

POLICJA

nr 7, październik 2005 r.

cena 3 zł (w tym 7% VAT)

nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



The BEST

Co robić?

Po wyborach zawsze zaczynają się spekulacje kadrowe. Dziennikarze zastanawiają się, kto kim będzie w Policji, jakby to było najważniejsze. Policjanci nauczyli się już, że dużo istotniejsze od personaliów są konkretne propozycje rozwiązań narosłych od lat problemów. Co to zmieni, że ktoś zamiast pięciu biur w komendzie głównej zrobi siedem, dziewięć albo trzy? Co to zmieni, że Y zastąpi X? Chyba że Y wie, co robić, ale skąd ma wiedzieć, skoro w Polsce nie są prowadzone żadne badania nad Policją.

Może więc najpierw otworzyć debatę? Posłuchać kryminologów, prawników, dyskutować z prokuratorami, sędziami, wciągając do rozmowy burmistrzów, starostów, ludzi z organizacji pozarządowych, wreszcie wsłuchać się w głos policjantów pracujących na pierwszej linii. Zapis takiej społecznej dysputy, toczony przy otwartej kurtynie, mógłby stać się fundamentem do stworzenia ustawy o Policji na miarę XXI wieku. Nowa ustawa stanowiłaby zaś punkt wyjścia do przeprowadzenia dojrzałych, głębokich, a co najważniejsze – społecznie oczekiwanych reform w całej organizacji. Może wówczas na ulice polskich miast każdego dnia wyszłoby 30 proc. stanu etatowego Policji, a nie, tak jak dzisiaj, ledwie 10? O czym więc warto rozmawiać? Chociażby o tym, jak przekazać

konwoje aresztowanych i skazanych do resortu sprawiedliwości albo w ręce prywatnych firm, podobnie jak fotoradary. Jak uwolnić policjantów od prowadzenia śledztw, a procedurę dotyczącą dochodzeń jeszcze bardziej uprościć (zmiany w kodeksie postępowania karnego). Jak poprawić ustawę o bezpieczeństwie imprez masowych, by podatnicy nie fundowali, kosztem swojego bezpieczeństwa na ulicach, prywatnym przecież klubom darmowej ochrony. Jak radykalnie i szybko ucywilnić oraz zmodernizować policyjną logistykę. Jak zbliżyć Policję do lokalnych społeczności i równocześnie nie dopuścić do powstania sitw.

Sensowne rozwiązanie tych problemów może sprawić, że na polskich ulicach będzie więcej godnych zaufania policjantów. Ale to nie wszystko. Muszą oni być jeszcze dobrze zarządzani. Tu warto skorzystać z doświadczeń organizacji policyjnych, które skutecznie i trwale potrafią redukowac przestępczość, także we własnych szeregach. Nie trzeba wyważać drzwi, które inni już wcześniej otworzyli, choćby w Nowym Jorku. ■

PAWEŁ BIEDZIAK

gazeta.listy@policja.gov.pl

PS. Czekamy na telefony, listy, propozycje tematów, reakcje na zamieszczone teksty. Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy na łamach naszego miesięcznika. Zapraszamy też do dyskusji – www.ifp.pl



ifp.pl

POLICJA 997

PROWOKACJE

Program dla Policji

- s. 5 Najlepsi – doświadczenia nowojorskiej policji w walce z przestępczością – Paweł Biedziak
- s. 10 Spotkania i odpawy – Rudolph W. Giuliani
- s. 11 Piesz patrol – George L. Kelling, Catherine M. Coles

TYLKO SŁUŻBA

Dobór 2005

- s. 9 Kto chce być policjantem?

Policja 2001–2005

- s. 12 Testament ministra – Ryszard Kalisz

www.ifp.pl

- s. 14 Rozmowa

Logistyka

- s. 16 Pomysł na radiowóz – Tadeusz Noszczyński

Psychologowie w Policji

- s. 29 Potrzebni – niepotrzebni? – Grażyna Bartuszek

Techniki interwencji

- s. 40 Street Boxing – Grzegorz „Cichy” Mikołajczyk

STRZAŁ OSTRZEGAWCZY

Pijani policjanci

- s. 20 Dopóty dzban wódę nosi... – Elżbieta Sitek
- s. 24 Trzeźwiejący alkoholicy opowiadają o picu na służbie
- s. 25 Jak rozpoznać pijącego naogowo? – wyjaśnia Jerzy Jechalski



KRAJ

- s. 26 Miasto w mieście – Jerzy Paciorkowski

POSZUKIWANI

- s. 28 Top lista

PAMIĘĆ

61. rocznica powstania MO

- s. 32 Milicjanci kontra Sowieci – Krzysztof M. Kaźmierczak
- 21. rocznica śmierci ks. Jerzego Popiełuszki
- s. 35 Zaciskanie pętli – Tomasz Wiścicki

ZAGINIENI

- s. 34 Pomagamy rodzinom zaginionych

ETYKIETA

Protokół dyplomatyczny

- s. 39 Bilety wizytowe – Grażyna Bartuszek

REAKCJE

- s. 42 Listy od czytelników

PRAWO

Porady

- s. 44 Dane policjanta – Ewa Kulesza
- s. 45 Podwyższenie emerytury policyjnej – Zofia Chojnacka
- s. 46 Komu służy Policja? – Stanisław Bukowski

FAKTY I PLOTKI

- s. 48 Windą do nieba – Paweł Biedziak

ROZMOWA

- s. 49 Dorota Stalińska o bezpiecznej drodze – Jolanta Ślifierz

ROZRYWKI

- s. 50 Uchwyceni





W czasie, gdy wiele osób przedstawia swoje pomysły na poprawę bezpieczeństwa w naszym kraju, warto przyrzeć się, jak pracuje najlepsza policja na świecie. Nowy Jork to miasto, w którym przestępczość spada systematycznie, począwszy od 1994 roku. Zamiast wyważać drzwi i silić się na oryginalność, wystarczy po prostu skorzystać z doświadczeń organizacji i ludzi, którzy odnieśli sukces.

Najlepsi



Po zamachu na WTC, kiedy nowojorska policja (NYPD) musiała się zająć usuwaniem skutków ataku oraz zapobieganiem następnym aktom terroryzmu, wielu kryminologów uważało, że ceną będzie wzrost przestępczości.

– Przed 11 września 2001 r. sprawami związanymi z zagrożeniem terrorystycznym zajmowało się u nas 17 osób – mówi Phil Pulaski, odpowiedzialny w NYPD za zwalczanie terroryzmu. – W ciągu ostatnich trzech lat do tych zadań oddelegowaliśmy ponad 1000 policjantów.

Kłopoty budżetowe sprawiły też, że ogólna liczba funkcjonariuszy zmniejszyła się o 4000. Obecnie NYPD posiada 37 tysięcy etatów. Jeden policjant

przypada więc na 215 mieszkańców (pomagają mu w niektórych dziedzinach agencje stanowe i federalne). W dużych aglomeracjach w Polsce proporcje te są podobne – jeden funkcjonariusz obsługuje od 200 do 240 mieszkańców. I też ma wsparcie innych agencji o charakterze policyjnym (Straży Miejskiej, CBS, ABW, AW, PIP, PIH, Straży Granicznej, Żandarmerii Wojskowej, Urzędu Celnego i wielu innych).

WOLA WALKI

– Nowojorscy policjanci na serio wzięli się za walkę z wszelkimi naruszeniami prawa. Owszem, kryminolodzy mówią o społecznych powodach spadku liczby przestępstw – tłumaczy prof. Joe Ryan z Pace University – ale niesprawiedliwe byłoby obarczanie policji winą za wzrost zagrożenia i niedostrzeżenie jej wkładu w poprawę bezpieczeństwa.

Na przestrzeni ostatnich dwunastu lat policjanci z Nowego Jorku zmniejszyli zagrożenie przestępstwami o charakterze kryminalnym o blisko 70 proc.

– Jeśli myślicie, że to takie łatwe, spróbujcie to zrobić – powtarza sceptykom Michael Scagnelli, jeden z zastępców szefa nowojorskiej policji, odpowiedzialny za bezpieczeństwo w środkach transportu. – Wiesz, ile osób przewala się codziennie przez nasze metro? Cztery miliony. A wiesz, ile przestępstw rejestrujemy tam

każdego dnia? Osiem. Tylko osiem. By osiągnąć taki wynik, trzeba się narobić. Po prostu walczyć i się nie poddawać.

– Kluczem do sukcesu NYPD stał się sposób zarządzania całą formacją, czyli legendarny już „Comstat” – wyjaśnia prof. Ryan.

REGUŁY GRY

– Zasady są proste – mówi Garry McCarthy, zastępca szefa NYPD prowadzący odprawy Comstat. – Najpierw musimy dokładnie zidentyfikować zagrożenia. Im bardziej precyzyjnie, tym lepiej. Później należy określić strategię rozwiązywania dostrzeżonych problemów. Wdrożyć ją i na końcu sprawdzić, czy niebezpieczeństwo zostało zażegnane.

Aby uniknąć ogólnikowych rozważań statystycznych (tak charakterystycznych dla polskiej Policji), analizy stanu zagrożenia odbywają się przy wykorzystaniu elektronicznych map miasta, na których naniesiono punkty obrazujące rodzaj popełnianych przestępstw. Rozwinięcie zaznaczonego na mapie punktu pozwala na uzyskanie szczegółowych informacji o każdym naruszeniu prawa.

– Muszę mieć dokładne informacje do cotygodniowych odpraw. Chcę z moimi ludźmi rozmawiać o konkretnych problemach, a nie o statystyce – kontynuuje objaśnianie Comstatu Garry McCarthy. – Istotą tego sposobu zarządzania policją jest poszukiwanie metod likwidacji występujących nieprawidłowości.

Regularnie od blisko dwunastu lat szef policji nowojorskiej oczekuje od swoich podwładnych zarządzających rejonami i komisariatami nie tylko precyzyjnej znajomości

niebezpieczeństw występujących na ich terenie, ale przede wszystkim kreowania i wcielania strategii przywracania porządku.

– Comstat nie służy omawianiu statystyki przestępczości i dopingowaniu do jej poprawy przez narzucanie jakichś wskaźników. To mogłoby się zakończyć manipulacjami statystycznymi – tłumaczy McCarthy. – Mnie interesuje, w jaki sposób komendant odpowiedzialny za fragment miasta zamierza uporać się z zagrożeniami, które wystąpiły w jego rejonie. Czy jest kreatywny? Czy jest przywódcą, który potrafi swoje pomysły wcielić w życie?

Komendanci rejonowi muszą przedstawić w kilku punktach konkretne rozwiązania, jakie zastosują, aby uporać się z problemami, które wystąpiły w czasie ostatnich 7 dni. I tak z tygodnia na tydzień. Konsekwentnie. Od dwunastu lat.

– Jeśli nie znasz szczegółów na temat niebezpieczeństw, które u ciebie występują, jeśli nie potrafisz opowiedzieć, jak uzdrowisz sytuację, może to być twój ostatni dzień na stanowisku szefa jednostki – mówi kapitan Thomas Ryan, szef detektywów w kilku-milionowej dzielnicy Queens.

PRAKTYKA

Realne zagrożenie terroryzmem spowodowało, że szefowie NYPD zmuszeni zostali do wysyłania codziennie 180 uzbrojonych po zęby policjantów w różne strategiczne miejsca w Nowym

Jorku. I tak w okolicach giełdy na Wall Street, na Times Square, w pobliżu mostów, na stacjach metra i promów, a także w wielu innych miejscach można dzisiaj spotkać funkcjonariuszy w hełmach, kamizelkach kuloodpornych, z bronią maszynową w ręku.

– Codziennie na ulice Nowego Jorku wysyłam 90 takich dwuosobowych patroli. Funkcjonariusze przemieszczają się, wychodzą z radiowozu i tworzą przez jakiś czas posterunek stały. Potencjalni terroryści zawsze muszą zakładać ich obecność – tak zadania specjalnego programu „Herkules” definiuje Phil Pulaski.

Na Manhattanie widać też zwykłe piesze patrole. Mieszkańcy i turyści cenią sobie taki właśnie rodzaj obecności policji – czują się bezpiecznie. W innych dzielnicach policjanci pełnią służbę raczej w radiowozach, ponieważ ruch pieszy jest tam mały, zwykle występuje jedynie w pobliżu centrów handlowych.

– Obawialiśmy się, że nasze działania antyterrorystyczne spowodują wzrost przestępczości pospolitej, tak się jednak nie stało. Widok uzbrojonych w broń automatyczną patroli odstrasza bowiem nie tylko potencjalnych terrorystów, ale także pospolitych przestępców – podsumowuje komisarz Raymond W. Kelly, szef NYPD.

Podobnie jest z działaniami z zakresu community policing. Policja nowojorska bardzo dba o dobre relacje z lokalną społecznością. Zagrożenie

Dwaj ludzie Matusiaka, którzy patrolują słynne z filmu „Gangi Nowego Jorku” miejsce – Five Point’s (dzisiaj Columbus Park) nie zamierzają jednak zmieniać pracy.

– Kocham to miasto. Zobacz, stoję tutaj, gdzie kiedyś rządziły gangi, dzisiaj jest tu bezpieczny park. Wiesz, kto zaprowadził tu porządek? My – nowojorscy gliniarze.

NYPD w swojej historii miał też i ciemne strony. W latach 60. i 70. raporty niezależnych komisji wskazywały na potężną korupcję w policji, pasywność jej funkcjonariuszy, oddanie miasta we władanie gangów.

– Policjanci byli bardzo źle postrzegani przez opinię publiczną. Zamknięci w sobie, nieufni, skorumpowani, narzekający na wszystko wokół, nie mieli po prostu ducha walki. Związki zawodowe blokowały wszelkie zmiany, a funkcjonariusze wciąż winą za wzrost przestępczości obarczali wszystkich i wszystko, tylko nie siebie – opowiada prof. Ryan.

Sytuacja ta zaczęła się zmieniać na początku lat 90. NYPD zdecydował się oczyścić swoje szeregi. Stosując wiele operacji specjalnych i prowokacji (ok. 1000 rocznie), na arenę wkroczyło

terroryzmem dało nowy, mocny impuls do spotkań z mieszkańcami. To znakomity pretekst do odwiedzin w siedzibach firm, których sprzęt mogliby wykorzystać terroryści, oraz w obiektach, które mogłyby stać się celami zamachu.

– Raz jeszcze sprawdziły się w 100 proc. wypróbowane, klasyczne metody walki z przestępczością: piesze patrole oraz spotkania z mieszkańcami – ostrożnie o swoich osiągnięciach mówi komisarz Kelly. – Odnieśliśmy sukces, bo mamy świetnych ludzi. Ściągnąłem do zarządzania NYPD znakomitych liderów. Przyszli do nas wybitni specjaliści z biznesu. Oczywiście mieli oni do czynienia wcześniej z różnymi agencjami policyjnymi, ale przede wszystkim są urodzonymi przywódcami.

LUDZIE

Policjanci jednak, jak wszędzie na świecie, narzekają na zbyt niskie zarobki.

– Moi podwładni przez cały rok wyciągają średnio jakieś 50 tysięcy USD, ale w Nowym Jorku życie jest drogie. Po 20 latach mogą iść na emeryturę, ale dostaną wtedy tylko 50 proc. ostatnich zarobków – mówi William Matusiak, komendant jednostki przy 19 Elizabeth Street. – A że w małych miejscowościach w okolicach metropolii policjantom płacą lepiej, przenoszą się tam do pracy, a ja wciąż dostaję nowych.

Biuro Spraw Wewnętrznych, które w Nowym Jorku liczy obecnie 600 funkcjonariuszy.

Policja otworzyła się, nauczyła słuchać. Kryminolodzy wytłumaczyli jej, jak wielką wagę mają patrole piesze oraz spotkania i rozmowy z mieszkańcami. Policjanci obecni na ulicach, rozmawiający z ludźmi zyskiwali społeczne zaufanie. Policja zaczęła się przejmować sprawami, o których mówili jej nowojorczy. Tak zrodziło się sławne „zero tolerancji” – czyli reagowanie na wszelkie naruszenia prawa, których mieszkańcy nie chcą tolerować.

– To nieprawda, że gonimy za każdym, kto przejdzie nieprawidłowo przez jezdnię. Jeśli nie stwarza zagrożenia, niech ▶

Nowy Jork

	1993 rok	2004 rok	
Zabójstwa:	1927	572	= - 70,3%
Rozboje:	85 892	24 125	= - 71,9%
Włamania:	100 936	26 822	= - 73,4%
Ogółem kryminalne:	430 460	140 109	= - 67,4%

► sobie idzie dalej. Ale już osoby zaczepiające przechodniów spotykają się z naszą szybką reakcją. Bo żebranie albo narzucanie się z jakimiś usługami, jak np. pilnowanie samochodu czy mycie okien, lub też próba nielegalnej sprzedaży różnych towarów rodzą w istocie lęk i dyskomfort u mieszkańców i turystów – tłumaczy zasadę „zero tolerancji” jeden z policjantów z V komisariatu w Chinatown.

TO NIE JEST SKOMPLIKOWANE

– Wreszcie zrozumieliśmy, że przyczyną przestępczości jest po prostu przestępca – mówi kapitan Thomas Ryan z Queensu. – W każdej dzielnicy zagrożenie stwarza mała, policzalna grupa. Trzeba te osoby zidentyfikować, aresztować, skazać, a po wyjściu z więzienia monitorować. Wtedy spada przestępczość.

Ostatnio oczkiem w głowie szefów NYPD jest Real Time Crime Center – całodobowe, analityczne centrum wspierania zespołów dochodzeniowo-śledczych. Największa szansa na wykrycie sprawców poważnych zbrodni istnieje w pierwszych godzinach od ujawnienia przestępstwa. Policjanci z ekipy dochodzeniowej otrzymują więc już na miejscu zdarzenia komplet danych o ofierze, jej znajomych, sąsiadach itp. Na bieżąco zasilani są przez analityków wieloma różnymi wypowiedziami.

DLACZEGO?

Nie tylko w wielu miastach USA, ale także na całym świecie są organizacje policyjne, w których funkcjonariusze zarabiają lepiej



od nowojorskich gliniarzy, mają nowocześniejszy sprzęt i dużo bardziej przyjazne otoczenie społeczne (mniej emigrantów, zamkniętsze społeczeństwo, brak zagrożeń terrorystycznych itp.), a mimo to liczba przestępstw tam nie spada, a jeśli już, to tak, jak w Polsce. Jednego roku kilka procent w dół, następnego kilka w górę i znów po roku trochę w dół. Dreptanie w miejscu. A w tym czasie w Nowym Jorku w ostatnich czterech latach zredukowano przestępczość o 20 proc., przy zmniejszających się nakładach na Policję. Dlaczego? Po prostu policjanci i mieszkańcy mają szczęście do silnych i uczciwych polityków (burmistrzów) oraz do szefów NYPD, którzy są prawdziwymi przywódcami. Sprawny system zarządzania (Comstat) oraz duch walki z przestępczością obecny wśród funkcjonariuszy, zero tolerancji dla zła, którego nie tolerują mieszkańcy, czynią Nowy Jork coraz bardziej bezpiecznym. ■

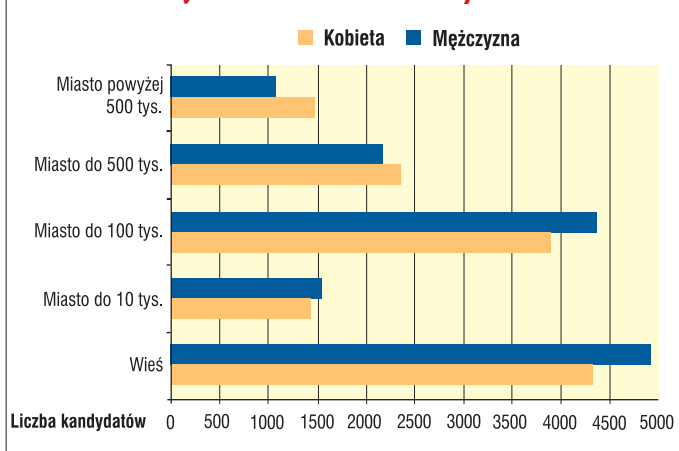
PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. autor

PS. W kolejnych numerach naszego miesięcznika zamieścimy wywiad z szefem nowojorskiej policji oraz napiszemy o tym, jak funkcjonariusze NYPD radzą sobie z przestępczością.

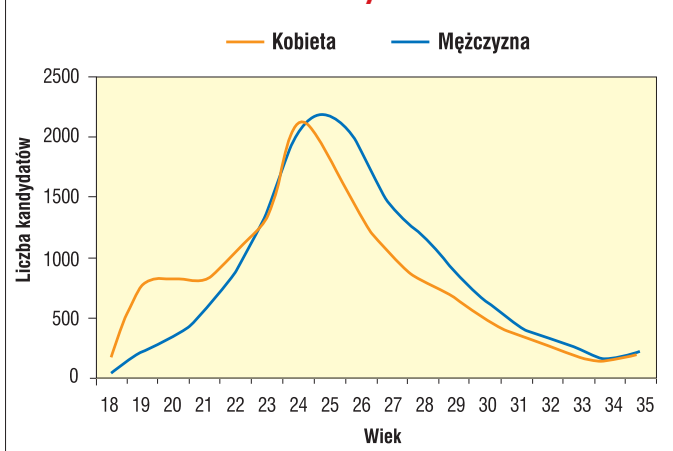


Kto chce być policjantem?

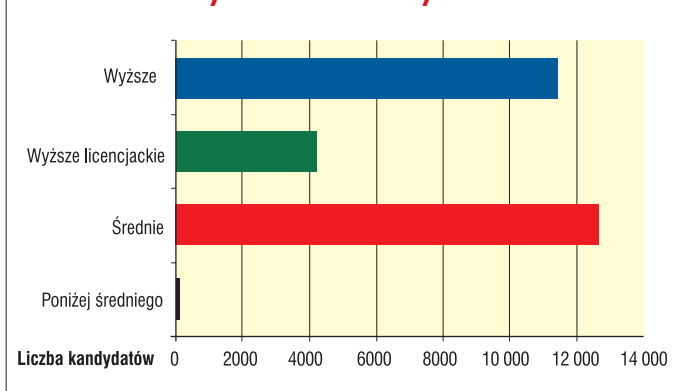
Miejsce zamieszkania kandydatów



Wiek kandydatów



Wykształcenie kandydatów



Garnizon	Liczba kandydatów na jedno miejsce	% kobiet
KWP w Białymstoku	17,9	53,0
KWP w Opolu	12,1	44,8
KWP w Kielcach	38,8	33,1
KWP w Olsztynie	7,3	51,2
KWP w Gorzowie Wlkp.	17,5	54,4
KWP w Szczecinie	12,7	55,7
KSP w Warszawie	5,0	55,9
KWP w Bydgoszczy	18,7	52,2
KWP w Gdańsku	14,6	52,0
KWP w Radomiu	19,9	38,5
KWP w Łodzi	15,5	53,5
KWP w Rzeszowie	37,4	36,4
KWP we Wrocławiu	12,1	51,5
KWP w Krakowie	16,4	47,3
KWP w Katowicach	41,7	45,8
KWP w Poznaniu	16,5	53,0
KWP w Lublinie	18,0	43,8
KRAJ	15,1	48,1

W całym kraju do ostatniego postępowania kwalifikacyjnego zgłosiło się łącznie ponad 30 tysięcy kandydatów do służby w Policji. Najstarszy z nich miał 56 lat.

Spotkania i odprawy

(...) Kiedy zostałem burmistrzem, zdałem sobie sprawę, że nowe obowiązki mogą mnie przygnieść. Bez systemu przetwarzania codziennych wyzwań ogrom spraw wymagających mojego osobistego zainteresowania mógł z łatwością zdominować porządek całego mojego dnia. Głównym celem porannego spotkania było przejście kontroli nad przebiegiem dnia i zapobieżenie takiemu obrotowi sprawy. W ciągu tej pierwszej godziny mogliśmy bardzo wiele osiągnąć, w dużej mierze dlatego, że linie komunikacji były tak jasne. Ludzie, którzy potrzebowali się ze mną skontaktować – tak jak członkowie jakiegokolwiek wielkiej organizacji, którzy chcieli przekazać informację swojemu głównemu przełożonemu – wiedzieli, że ich problemy będą w uporządkowany sposób zebrane przez osoby reprezentujące ich na spotkaniu. A ja mogłem zapewnić, że moi zastępcy i komisarze pracują wspólnie nad tymi samymi zagadnieniami i mogą przekazać spójną informację podległym sobie pracownikom. (...)

W każdej wielkiej organizacji spotkania są często wyśmiewane jako zapory postępu, ustanowione przez biurokratów, którzy wolą raczej mówić niż działać. W rzeczywistości moje poranne spotkania były nadzwyczaj pomocne w reformowaniu zamierzeń, które chciałem osiągnąć. Niemniej jednak podejmowałem kroki, by bronić się przed blokadą, którą czasem kojarzy się ze słowem „spotkanie”.

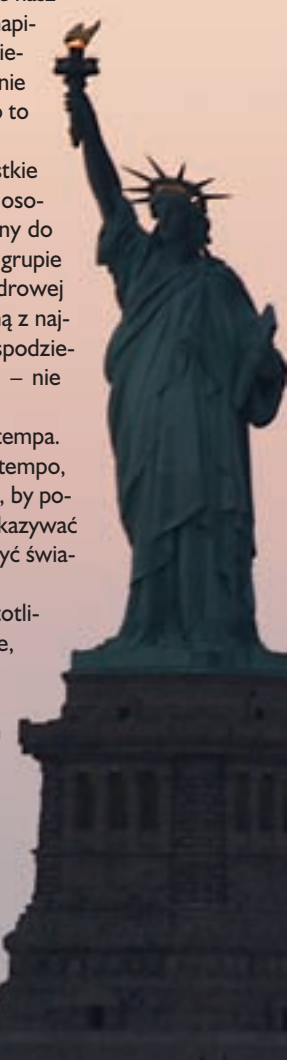
Pracownicy urzędu miasta wiedzieli, że spotkają się ze mną codziennie w określonym czasie i miejscu. Przełożeni wszelkiego typu, nawet burmistrz Nowego Jorku, są znani z ukrywania się za falangą sekretarek i asystentów, pozostawiając podrzędne figury na pastwę żywiołów. Codzienne spotkanie, podczas którego każdy ma prawo publicznie wyłożyć swoją kwestię, sprawiało, że moi ludzie wiedzieli, iż mogą usłyszeć od szefa tak lub nie. Wiedzieli, że będą mogli powiedzieć komukolwiek, kto czeka na to „tak” lub „nie”, że zapytają mnie o to następnego dnia. A nawet jeżeli decyzji nie można było podjąć w ciągu 24 godzin, bo sprawa wymagała więcej zastanowienia lub dodatkowego zbadania, pracownicy wiedzieli przynajmniej, że dana kwestia została mi przedstawiona i mogli wiarygodnie wytłumaczyć komuś, kto czekał na decyzję, że sprawa jest rozważana.

Ten dostęp działał w obie strony. Moi ludzie wiedzieli, że spotkam się z nimi, byli pewni, że mnie zobaczą. To powodowało, że mieli gotowe odpowiedzi na wszelkie pytania z zakresu ich odpowiedzialności, które mógłbym zadać. Gdy pojawiała się jakaś kwestia, powiedzmy, dotycząca czystości na ulicach, może nasz system kontroli wychwytił wzrost liczby przepelnionych koszy na śmieci albo jakaś gazeta napisała, że w danej okolicy jest brudno – zastępca burmistrza do spraw operacyjnych, odpowiedzialny za Wydział Gospodarki Komunalnej, nie mógł po prostu siedzieć cicho w nadziei, że nie spotka się ze mną, dopóki nie znajdzie czasu, by rozwiązać problem. Wiedział, że zapytam o to następnego dnia rano i będę oczekiwał omówienia sprawy i pomysłów, jak ją rozwiązać.

Nie zawsze łatwo jest sprawić, by ludzie przyznali, że nie znają odpowiedzi na wszystkie pytania. Każdy przełożony powinien oczekiwać, że jego kluczowi współpracownicy będą osobami doświadczonymi i osiagającymi sukcesy. Czasami ten typ ludzi nie jest przyzwyczajony do publicznego przyznawania przed całą grupą, że nie wie wszystkiego, szczególnie, jeżeli w grupie istnieje rywalizacja i manewrowanie w poszukiwaniu dobrej pozycji, które są znakami zdrowej konkurencji. Szef powinien odpowiednio wcześniej i często odparowywać tę niechęć. Jedną z najlepszych lekcji, jaką przywódca może przekazać swoim pracownikom, jest ta, że należy spodziewać się problemów. Ale niewspominanie o problemach – lub co gorzej ich ukrywanie – nie powinno być tolerowane.

Innym sposobem unikania pułapek „nudy spotkań” jest utrzymywanie ich szybkiego tempa. Codzienne wyczerpujące spotkanie może łatwo stać się ciężarem. By zapewnić dobre tempo, jasno stawiałem sprawę, co do celu, w jakim ludzie uczestniczą w tym spotkaniu – nie po to, by pokazywać mistrzostwo szczegółów w dziedzinach, za które odpowiadają, lecz po to, by przekazywać i otrzymywać informacje, które będą użyteczne dla całej grupy. Każdy uczestnik powinien być świadom, że zawsze może mówić, ale nigdy nie musi mówić. (...)

Była jeszcze inna przyczyna, by odbywać takie spotkania codziennie – wysoka ich częstotliwość pozwalała na stałe posuwanie spraw do przodu. Zbyt często, szczególnie w polityce, śmiałe inicjatywy są ogłaszane tylko po to, by od razu upadły. Podczas naszych porannych spotkań moi ludzie wiedzieli, że jeżeli w poniedziałek zdecydowałem, że trzeba coś zrobić z danym problemem, to we wtorek zapytam właściwego komisarza o plan działań, a w środę będę chciał wiedzieć, jak wygląda jego realizacja. Jeżeli przerwa pomiędzy tymi etapami wyniosła zamiast dwóch dni dwa tygodnie, to zazwyczaj dlatego, że komisarz potrzebował dwóch tygodni, nie z lenistwa, lecz dlatego, że tyle zajęło uzyskanie aprobaty dla danego planu. Prawo Parkinsona mówiące, że „praca rozrasta się, by wypełnić cały dostępny czas”, w pełni stosuje się do pracy w zarządzaniu, ale tylko wtedy, kiedy się na to pozwala. ■



Biblia dla prewencji

1

Pieszne patrole

(...) W USA, a dokładnie w Newark pod auspicjami Fundacji Policyjnej i pod kierunkiem złożonego z fachowców zespołu (z udziałem Kellinga) przeprowadzono eksperyment w celu zbadania funkcjonowania pieszych patroli policyjnych. W owych czasach pieszne patrole były traktowane przez obywateli i polityków jako coś ze wszech miar pożytecznego, ale policjanci twierdzili, że jest to marnowanie pieniędzy, które powinno się przeznaczać na „prawdziwą” policyjną robotę, czyli patrole zmotoryzowane. Przeprowadzone wcześniej przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Szefów Policji badania ośmieszyły policję bostońską, gdyż okazało się m.in., że „element przestępczy wyraża policji słowa wdzięczności za wyznawanie przestarzałych metod działania i kierowanie tak wielu funkcjonariuszy na patrole pieszne”. Mimo to, w związku z popularnością pieszych patroli wśród obywateli, miasto New Jersey włączyło je do programu pod nazwą „Bezpieczne i czyste miasto”. Komenda policji przyjęła fundusze i przeznaczyła je przede wszystkim na tworzenie dodatkowych miejsc pracy, patrole pieszne zaś wprowadzono jako program dodatkowy, w minimalnym stopniu uzupełniający pozostałe działania i bardzo luźno powiązany z całością strategii. W trakcie trwania eksperymentu Kelling przez pewien czas towarzyszył policjantom z Newark podczas pieszych patroli. Nie zostali oni specjalnie przeszkoleni, przy podejmowaniu interwencji byli zmuszeni polegać głównie na własnej zaradności. Kelling zauważył, że w wielu dzielnicach, które patrolowali, policjanci działali zadziwiająco podobnie. Wtapiali się w życie społeczności, której byli dobrze znani, często z imienia i nazwiska, i którą także doskonale znali. Policjanci ci byli na bieżąco z problemami dzielnicy, orientowali się doskonale, na jakie miejsca i osoby należy zwracać szczególną uwagę, mieli własny system pozyskiwania informacji (ich informatorami byli właściciele kamienic, sklepikarze, ludzie ulicy), stali się stałymi gośćmi lokalnych restauracji, sprawdzali potencjalne punkty zapalne, jak bary itp. (w jednym przypadku nawet aptekę, która na wystawie miała szeroki asortyment noży i brzytwę). Policjanci wszystkich znali i dawali się wszystkim poznać. W końcu, przy współpracy i w imieniu obywateli, ustanowili „zasady ulicy”, powszechnie znane i przyjęte zarówno przez „porządną obywateli”, jak i „ludzi ulicy”. Owe nieformalne reguły dotyczyły zebrania, leżenia i gromadzenia się na chodnikach i w parkach, pijaństwa w miejscach publicznych, zażywania narkotyków. Zakazywały one konkretnych aktów, jak nagabywanie o pieniądze lub prostytutka, oraz określały warunki, w których dane czyny były dopuszczalne i dozwolone. Nachalne zebranie na przykład uchodziło na sucho jedynie wówczas, gdy prośby o pieniądze nie kierowano do osoby stojącej nieruchomo, np. czekającej na przystanku na autobus. Dopuszczono przesiadywanie na schodach sklepów, ale zabronione było kładzenie się na nich; alkohol wolno było pić na ulicy jedynie pod warunkiem, że butelka była owinięta brązową torbą papierową i że odbywało się to z dala od głównych szlaków komunikacyjnych. Zasady te oczywiście nie były we wszystkich dzielnicach identyczne. (...)

Ale wysoko postawieni policjanci nie mieli działań patroli pieszych w wielkim poważaniu. Inaczej, jak już wspomniano, rzecz się miała ze zwykłymi obywatelami; nawet mieszkańcy „czarnych” dzielnic patrolowanych przez białych policjantów cenili sobie ich obecność. Stopniowo poczucie strachu zastąpiło uznanie dla działań policji. Patrole pieszne nie zredukowały co prawda liczby poważnych przestępstw, ale dały ludziom poczucie bezpieczeństwa i przekonanie, że przestępczość zmalała. Spowodowało to także ograniczenie tendencji do obrony przed przestępcami na własną rękę, zachowania takie jak zamykanie się w domu na cztery spusty itp. Policjanci pracujący w patrolach pieszych znajdowali się w bliższym kontakcie z obywatelami, co bez wątpienia wpływało pozytywnie na ich morale. (...)

Ludzie po prostu, częściej widząc policjantów na ulicach, stali się bardziej świadomi ich obecności (każda zmiana liczby patroli była natychmiast wychwytywana) i poczuli się bezpieczniejsi. Czas, jaki policjanci poświęcali na patrolowanie poszczególnych dzielnic, nie był jednak nigdy dłuższy niż ok. 30 godzin tygodniowo, z czego wynika, że w stosunku do nakładów odniesiono imponujące wyniki. Bardziej prawdopodobne jest jednak, że zmniejszenie strachu u obywateli nie było rezultatem samej obecności patroli pieszych na ulicach, ale tego, jak funkcjonariusze działali. Podczas patroli policjanci zwracali bowiem szczególną uwagę na wszelkie zachowania noszące znamiona naruszania porządku. W jaki sposób?

Otóż do podejmowania takich działań zostali uprawnieni nie tylko przez zapisy prawa i wewnątrzpolicyjne regulaminy, ale przede wszystkim przez tych, o których bezpieczeństwo mieli dbać – czyli obywateli, mieszkańców poszczególnych dzielnic, sklepikarzy i fryzjerów, również tych, którzy sami nie zawsze pozostają w zgodzie z literą prawa. W miarę upływu czasu, policjanci i mieszkańcy poznawali się wzajemnie i coraz lepiej zdawali sobie sprawę, że utrzymanie ładu i spokoju na ulicach leży w interesie obu stron. W końcu debatowali nad ustaleniem „progu naruszania ładu” dla danej dzielnicy i działaniami, jakie należało podejmować w przypadku przekroczenia tego progu. Kluczową sprawą było bezpośrednie zaangażowanie funkcjonariuszy w cały proces, ich działania wspomagało także wypracowywanie mechanizmów zachowań samych społeczności, które okazały się na tyle trwałe, że funkcjonowały nadal już pod nieobecność stróżów prawa. (...)

GEORGE L. KELLING, CATHERINE M. COLES

(fragment książki pt. „Wybite szyby”)

Testament ministra

Kończąc swoje urzędowanie na stanowisku ministra, mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że w ostatnich latach podjęto wiele inicjatyw, które poprawiły jakość pracy Policji. Ich konsekwencją jest nie tylko odpowiednie przygotowanie całej formacji do funkcjonowania w ramach europejskich struktur policyjnych, ale również skuteczniejsze zwalczanie zagrożeń przestępczych związanych z terroryzmem oraz nowymi rodzajami przestępczości gospodarczej.

Nie byłoby to możliwe bez osiągnięcia, po raz pierwszy od wielu lat, stanu etatowego przekraczającego 100 tysięcy zatrudnionych oraz bez wprowadzenia zmian prawnych, organizacyjnych i systemowych, które zwiększają skuteczność Policji. Sankcjonują też dalsze oczyszczanie służby, wzmacniają kontrolę wewnętrzną, a także upubliczniają dobór do Policji oraz zwiększają wymagania wobec osób ubiegających się o stanowiska kierownicze.

PROGRAMY I STRATEGIE

Policja konsekwentnie realizuje zadania postawione w rządowych programach walki z przestępczością i poprawy bezpieczeństwa obywateli, takich jak „Bezpieczna Polska” czy „Strategia antykorupcyjna”. Planowe i kompleksowe rozwiązania usprawniające pracę Policji, wzmacniające jej potencjał wykonawczy i umożliwiające znaczącą poprawę efektywności policyjnych działań zawiera natomiast „Strategia rozwoju Policji na lata 2005–2010”. Mam nadzieję, że wyznaczone w niej cele nie zostaną zapomniane.

Po tegorocznych zamachach terrorystycznych, między innymi w Londynie, oraz w wyniku wzrostu zagrożenia terrorystycznego w Europie powstała konieczność wprowadzenia przystających do obecnej sytuacji rozwiązań. Do ustawy o Policji zostały wpisane nowe zasady użycia Sił Zbrojnych w stanie zagrożenia bezpieczeństwa publicznego. Weszły też w życie cztery rozporządzenia wykonawcze Rady Ministrów. Określono w nich sposób użycia oddziałów Policji i Sił Zbrojnych, współdziałanie między nimi, użycie przez nie broni palnej, a także użycie przez policjantów środków przymusu bezpośredniego po wprowadzeniu do uzbrojenia Policji paralizatorów elektrycznych.

DYSCYPLINA

W Policji nie ma miejsca dla tych, którzy łamią prawo i wykorzystują swoją pozycję zawodową do osiągnięcia korzyści osobistych. Dlatego też uproszczono procedury zwalniania ze służby policjantów naruszających prawo i dyscyplinę służbową. Obec-

nie, zgodnie ze zmienioną ustawą o Policji, policjanta można zwolnić, jeśli popełnione przez niego przestępstwo jest oczywiste. Funkcjonariusze mają też obowiązek składania oświadczeń majątkowych na polecenie przełożonego.

ZASADY DOBORU

Wprowadzono przejrzysty, konkursowy system przyjęć do Policji, w którym jedynym kryterium doboru są kwalifikacje kandydata. Potrzeba zmian wynika z procesu doskonalenia organizacji oraz dążenia do zapobiegania zjawiskom korupcyjnym.

PŁACE

Należy podkreślić, że trudna służba policjantów musi być doceniona. Dlatego dołożyłem wszelkich starań, aby wzrosły ich uposażenia, w tym podstawowy mnożnik pensji do wysokości 2,0. 1 lipca 2005 r. nastąpiła dodatkowa, w stosunku do powszechnej regulacji wynikającej z ustawy budżetowej, podwyżka wynagrodzeń pracowników Policji, średnio o 70 zł.

WYPOSAŻENIE

Skuteczność Policji zależy nie tylko od kwalifikacji funkcjonariuszy, ale również od dobrego wyposażenia. Policjanci nie mogą być w gorszej sytuacji niż przestępcy. Zwiększono więc w ostatnich latach znacznie nakłady na finansowanie powiatowych i miejskich komend Policji. W ustawie budżetowej na 2005 rok dla jednostek szczebla powiatowego (miejskiego) przeznaczono dodatkowo 103 mln zł, z czego 85 mln zł na zakup samochodów oraz 18 mln zł na remonty obiektów. W roku bieżącym w zakresie uzbrojenia zabezpieczono ok. 1,9 mln zł na sprzęt dla CBS.

ORGANIZACJA PRACY

W jednostkach Policji sukcesywnie wdrażane są nowe systemy zarządzania jakością. Pozwala to na lepszą obsługę osób szukających wsparcia Policji, sprawniejszą organizację pracy, stosowanie uproszczonych procedur postępowania, większą możliwość nadzoru nad prowadzonymi sprawami oraz lepszą komunikację zewnętrzną i wewnętrzną. Tym samym wzrasta skuteczność Policji.

REZULTATY

Pozytywne skutki wprowadzonych zmian są widoczne. Jednym z nich jest wzrost wykrywalności przestępstw i poczucia bezpieczeństwa obywateli oraz spadek przestępczości. W końcu udało się przełamać trwający od 1993 roku wzrost przestępczości. Spadkowi liczby przestępstw o charakterze kryminalnym towarzyszył jednocześnie wzrost ujawnionych przestępstw o charakterze gospodar-

czym. Według najnowszych danych statystycznych liczba stwierdzonych przestępstw kryminalnych obniżyła się o prawie 9 proc. w stosunku do roku ubiegłego. Odnotowano wyraźny spadek przestępstw stwierdzonych w najbardziej uciążliwych dla społeczeństwa kategoriach, takich jak: włamania (16,6 proc.), rozboje (16,1 proc.), kradzież pojazdów (o 7,4 proc.), zabójstwa (o 23,5 proc.), bójka i pobicie (o 2,9 proc.) oraz kradzież cudzej rzeczy (o 2,8 proc.). W prawie wszystkich wymienionych kategoriach nastąpił wzrost wykrywalności sprawców.

OCENY SPOŁECZNE

Wyniki badań opinii społecznej są dla Policji jednym z podstawowych elementów oceny jej pracy. W minionym roku opinie te znacznie się poprawiły. Najważniejsze jednak, że we własnym domu i okolicy zwykły obywatel czuje się bezpieczniej. W ostatnim roku coraz więcej osób – według badań CBOS – uważa Polskę za kraj, w którym żyje się bezpieczniej (46 proc. badanych). Za sukces należy również uznać, że 78 proc. respondentów jest przekonanych, że na co dzień mieszka w bezpiecznym i spokojnym miejscu. To najcenniejszy dowód efektywności działań, jakie były podejmowane przez Policję. Mam nadzieję, że taka tendencja się utrzyma.

WE WSPÓLNOCIE MIĘDZYNARODOWEJ

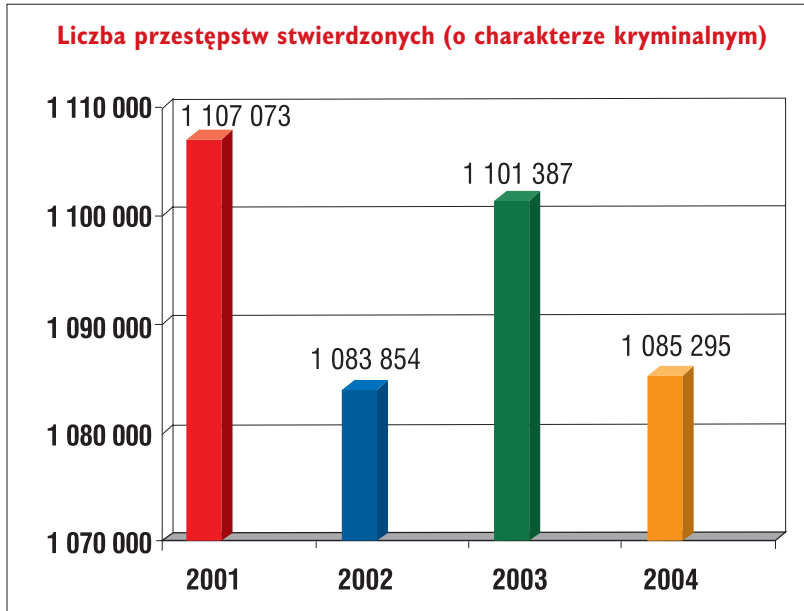
Polska Policja jest ceniona również za granicą – za fachowość, sprawność i poświęcenie. Obecnie nasi policjanci pełnią służbę w: Bośni i Hercegowinie, Gruzji, Kosowie, Liberii oraz w Macedonii. W kwietniu 2005 roku Polacy zakończyli trwające 13 miesięcy szkolenie irackich kolegów w Jordani. Polscy funkcjonariusze dołączyli też do grona międzynarodowych ekspertów niosących pomoc w identyfikacji osób, które zginęły podczas tsunami w Azji. Zadania stojące przed polską Policją w związku z przystąpieniem naszego kraju do Unii Europejskiej 1 maja 2004 roku zostały wypełnione należycie. Aktywniejsze ujawnianie przestępstw narkotykowych, przemytu kradzionych samochodów oraz prania i fałszerstw pieniędzy umożliwiają pełnoprawne – od listopada 2004 roku – członkostwo Polski w Europole.

PRZESŁANIE

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że Policja jest trwałym elementem społeczeństwa obywatelskiego – staje się organizacją sprawniejszą, nowocześniejszą, otwartą na ocenę społeczną i potrzeby ludzi. Racjonalnie wykorzystuje środki budżetowe na własny rozwój. Skuteczniej zapobiega przestępczości i ją zwalcza. Jest świadoma celów i systematycznie je realizuje, opierając się na długofalowych planach. Stawia na uczciwość i kompetencję swoich pracowników. Działa na podstawie wyników badań społecznych i priorytetów określanych przez społeczności lokalne.

Należy uczynić wszystko, aby pozytywne tendencje zostały utrzymane, a planowane zmiany realizowane konsekwentnie – w imię trwałej poprawy bezpieczeństwa obywateli.

Trzeba też pamiętać, że dobrze opłacani i wyposażony funkcjonariusz Policji w jeszcze więk-



szym stopniu poświęci się swojej służbie, realizując zadania na rzecz całego społeczeństwa. Dlatego zwiększenie wydatków na wyposażenia policjantów i ich wyposażenie musi być kontynuowane.

DO ZROBIENIA

Należy dokończyć prace nad zmianami w projekcie nowej ustawy o Policji, która określi docelowy model całej formacji, zwłaszcza na poziomie lokalnym.

Do tej pory nie rozwiązano kwestii konwojowania osób tymczasowo aresztowanych i skazanych. Brakuje uregulowań normatywnych wykonywania służby konwojowej – porozumienie zawarte z ministrem sprawiedliwości ma na celu jedynie określenie zasad współpracy ze Służbą Więzienną. Prowadzone są prace legislacyjne nad przekazaniem konwojowania osób, na zlecenie sądów i prokuratur, podmiotom gospodarczym.

Cele i zadania Policji zasadniczo się nie zmieniły i nie ulegną zmianie również w przyszłości. Najważniejsze jednak, żeby były one realizowane skutecznie i sprawnie. ■

RYSZARD KALISZ

minister spraw wewnętrznych i administracji
zdj. Wojciech Basiński



Panie Ministrze,

życzymy powodzenia w roli posta opozycyjnego. Będziemy pamiętać, że w czasie, gdy był Pan szefem MSWiA, a generał Szreder komendantem głównym, powstał nasz miesięcznik. Podziękowania zawsze muszą być bezinteresowne, więc czekaliśmy z nimi na koniec Pańskiej kadencji. Teraz możemy wyraźnie, a co najważniejsze niekonkunkturalnie, przyznać, że policjanci dzięki odwadze Ryszarda Kalisza i Leszka Szredera zyskali czasopismo, w którym mogą otwarcie dyskutować o swoich problemach. Dziękujemy.

Dziennikarze miesięcznika „Policja 997”

Rozmowa

W POLICJI 997 gościli moderatorzy ifp – Roztroopek i Metro, którzy rozmawiali z Pablobem, Esgeniusem i Dziennikariem – aktywnymi uczestnikami forum z Warszawy. Dyskusja toczyła się tym razem nie przez Internet, a przy redakcyjnym stole.

Pablo: – Internetowe Forum Policyjne zyskało uznanie wielu funkcjonariuszy. Z postów tam zamieszczonych wylania się jednak bardzo bolesny problem braku zaufania do przełożonych. Co jest jego przyczyną?

Roztroopek: – Przede wszystkim brak reakcji szefów Policji, różnych szczebli, na problemy zgłaszane, chociażby na forum, przez policjantów. Czasem pojawia się próba odpowiedzi, ale jest albo zbyt ogólnikowa i powierzchowna, albo zaproponowane rozwiązania są wcielane bez konsekwencji. Im dalej do przełożonych, tym gorsze opinie o nich. Najgorzej na forum oceniana jest komenda główna.

Esgenius: – Jak pamiętam, ludzie z komisariatu zawsze narzekali na komendę rejonową (powiatową), ci z powiatowej na wojewódzką, a w KWP psiociono na biurokratów z KGP. Zazwyczaj jednak wszyscy czynili to bardziej z powodów terapeutycznych niż merytorycznych. Nikt nie wiedział, że decyzje przełożonych wymuszone zostały zmianą ustaw czy rozporządzeń. Po prostu winna była „góra” i już. I tak jest do dzisiaj.

Dziennikario: – Może „góra” nie potrafiła dobrze wytłumaczyć swoich racji.

Pablo: – Do dzisiaj nie umie. Na forum pełno jest wątków o reformach przeprowadzanych w komendach miejskich lub powiatowych ponad głowami policjantów. Nikt z nimi nie rozmawia. Reformatorzy zamykają się w gabinecie komendanta i planują zmiany, w których ludzie są tylko dodatkiem do ich wizji.

Metro: – Wizji i misji. Policjant nie czuje, że jest wysłuchiwany przez przełożonego, że ktoś chce na serio potraktować jego uwagi. Z tego rodzi się frustracja i wyobcowanie. Chociaż nie wszędzie tak jest.

Roztroopek: – Tak. Są komendy, gdzie szefowie wysłuchują policjantów, ale później nic z tego nie wynika. Pasywny jest też związek zawodowy, źle oceniany na forum przez policjantów.

Pablo: – A niektórych krytykujących spotykają niemiłe konsekwencje. Jeź Jerzy z Krakowa, autor strony www.policjainaczej.prv.pl został ostatnio przeniesiony na inne stanowisko. Uważa, że była to „nagroda” za prezentowanie własnego zdania.

Metro: – Chyba ojedzie z Policji...



Esgenius: – Nie można generalizować. Brak dialogu wynika z błędów konkretnych osób. W wielu jednostkach policjanci są jednak traktowani podmiotowo. Przełożeni rozmawiają z nimi, liczą się z ich opinią, a zmiany przeprowadza się, uwzględniając zdanie pracowników.

Pablo: – A jak było w KGP? Owszem, organizowano spotkania z ludźmi, ale reformatorzy mieli już swoją wizję i w zasadzie tylko komunikowali policjantom, jak będą wyglądały zmiany. Zresztą jak mogło być inaczej, gdy w prasie pełno było wypowiedzi na temat nieporadności KGP, jej inercji.

Dziennikario: – Bo komenda główna sama jest sobie winna. Produkuje różne idiotyczne rankingi, irytuje policjantów, przesyłając wydumane interpretacje prawne, ostatnio o konieczności legitymowania szep-tem, aby nikt postronny nie usłyszał, albo kupuje sprzęt powszechnie krytykowany przez gliniarzy, np. samochody terenowe ARO.

Esgenius: – No tak, ale samochody te zamiast skierować do komisariatów w pobliżu lasów, zbiorników wodnych, słowem – na wieś, niektóre komendy wojewódzkie przekazały do miast. I policjanci słusznie zaczęli narzekać, bo to nie są pojazdy do patrolowania i pościgów na szosach, lecz klasyczne wozy terenowe, które świetnie się nadają, np. do transportu łodzi.

Pablo: – Znów zawiodła komunikacja, ktoś komuś nie powiedział...

Metro: – Zazwyczaj tak jest, że rzeczywiście winna jest konkretna osoba, ale każda organizacja może zabiegać o to, by jej pracownicy czuli, że ich głos się liczy. Wtedy ludzie zaczynają mówić o swoim miejscu pracy: „moja firma”.

Esgenius: – Forum wspomaga komunikację wewnętrzną, wtóruje mu miesięcznik POLICJA 997, pierwsze kroki do wzajemnego zrozumienia zostały uczynione – jeden oddolny, drugi odgórny – coś dobrego dzieje się w tej materii... ■



Pomysł na radiowóz

Zamówienie, w wyniku którego zostałby wybrany dostawca jednej marki radiowozów oznakowanych, dałoby Policji spore korzyści, m.in.: upusty cenowe, lepsze warunki serwisu oraz możliwość zamawiania montażu niezbędnego wyposażenia już u producenta. Wyeliminowałoby również jakiegokolwiek podejrzenia o korupcję przy ogłaszaniu kolejnych przetargów. Wielu policyjnych logistyków twierdzi, że jest to niemożliwe ze względu na wadliwą ustawę o zamówieniach publicznych. Tymczasem...

Według mnie rozwiązanie problemu zakupu jednej marki samochodów dla Policji jest proste – mówi Elżbieta Cierlica, redaktor naczelna miesięcznika „Monitor Zamówień Publicznych”, ekspert i konsultant zamówień publicznych. – Ja zrobiłabym przetarg na dostawę radiowozów dla Policji, w którym jasno uwzględniłabym wyposażenie, serwis, gwarancję, cenę, kolor, terminy dostaw. Z firmą, która wygrałaby przetarg, podpisałabym umowę na 3 lata, bo na to zezwala ustawa.

– Kiedy chcemy coś kupować przez 3 lata z jednego źródła, to trzeba pamiętać, że ustawa budżetowa przyznaje Policji środki tylko na jeden rok – zauważa mł. insp. Krzysztof Chyb, naczelnik Wydziału Zamówień Publicznych Biura Logistyki Policji KGP, arbiter z listy prezesa Urzędu Zamówień Publicznych (UZP). – Ale można sobie z tym poradzić.

Obowiązująca ustawa Prawo zamówień publicznych (Pzp) z 29 stycznia 2004 r. pozwala na przeprowadzenie przetargu i wybranie jednego dostawcy pojazdów dla jednostek Policji na okres 3 lat, ale pod pewnymi warunkami – przy zastosowaniu zasady określonej w ustawie z 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych. Jeśli wartość zamówienia przekroczy 5 mln euro, całe postępowanie obejmie kontrolą prezes UZP. Każde posiedzenie komisji przetargowej będzie monitorowane wówczas przez obserwatora wyznaczonego przez prezesa UZP. Kontrola taka zapewnia przejrzystość prowadzonej procedury przetargowej i eliminuje jakiegokolwiek podejrzenia o korupcję. Zamawiający teoretycznie powinien posiadać środki finansowe zabezpieczone na realizację dostaw przez 3 lata. Policja ma wieloletnie plany, m.in. wymiany taboru samochodowego, jednakże bez ustawowej gwarancji finansowania. Czy zatem, wszczynając takie postępowania-

nie, nie ryzykuje odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych przez zaciąganie zobowiązań wykraczających poza wydatki przewidziane w rocznym budżecie?

– Jest wyjście, które pozwala na zorganizowanie przetargu na trzyletnią dostawę radiowozów od jednego producenta – twierdzi Krzysztof Chyb. – Do specyfikacji istotnych warunków zamówienia (SIWZ), lub wzoru umowy stanowiącej załącznik do niej, należy wprowadzić klauzulę informującą potencjalnych wykonawców, że zamawiający zastrzega możliwość ograniczenia dostaw. Klauzula ta powinna być opublikowana już na samym początku procedury (nie tylko w SIWZ, ale także w ogłoszeniu przekazanym do publikacji w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej, Biuletynie Zamówień Publicznych oraz dzienniku lub czasopiśmie o zasięgu ogólnopolskim). Takie zapisy były już stosowane w praktyce. Zamawiający powinien przewidzieć możliwość dostaw częściowych w poszczególnych latach obowiązywania umowy z płatnościami za ich zrealizowanie. Przygotowując się do zorganizowania przetargu w ramach zamówienia wspólnego na dostawę radiowozów, można wykorzystać doświadczenie pracowników Policji, którzy prowadzą postępowania na dostawę pojazdów, umundurowania oraz środków i odczynników na potrzeby techniki kryminalistycznej.

Nie sposób jednak pominąć zagrożeń. Zwłaszcza możliwości przeciągania postępowania przez wykonawców, którzy korzystają ze środków ochrony prawnej: protestu, odwołania od rozstrzygnięcia protestu, skargi do sądu na wyrok lub postanowienia zespołu arbitrów. Jeżeli jednak zamawiający dobrze opracuje ogłoszenie o zamówieniu oraz SIWZ, a postępowanie zostanie rozpoczęte odpowiednio wcześniej przed planowaną pierwszą dostawą, to zagrożenie takie można ograniczyć.

– Policja nie musi wszystkiego robić sama – mówi Andrzej Kaliński z Kancelarii Radcy Prawnego Studia Zamówień Publicznych. – Może skorzystać z pomocy zewnętrznych ekspertów lub wynająć firmę, która zorganizuje dla niej przetarg.

Ale koszt takiego przedsięwzięcia jest dużo większy niż doradztwo przy sporządzeniu SIWZ. W grę bowiem wchodzi procenty od wartości zamówienia. Przetarg można by było zrobić osobno dla poszczególnych służb MSWiA, z uwzględnieniem ich specyficznych potrzeb. To daje szansę załagodzenia ewentualnych sporów z dostawcami. ▶

► – Przepisy obowiązującego Prawa zamówień publicznych zezwalają na dokonywanie zakupów scentralizowanych – mówi prezes Urzędu Zamówień Publicznych Tomasz Czajkowski. – Należy przez to rozumieć, że produkt może być dostarczony przez jednego dostawcę wyłonionego w drodze przetargu. Umowa z wybranym przedsiębiorcą może zostać podpisana z mocy ustawy na 3 lata, a za zgodą prezesa UZP nawet na czas dłuższy. Uwzględniając korzyści ekonomiczne, organizacyjne i techniczne, procedura wieloletnich zakupów centralnych jest jak najbardziej uzasadniona.

Nowe prawo europejskie i przygotowany projekt zmiany Prawa zamówień publicznych przewidują wprowadzenie instytucji centralnego zamawiania. Władze unijne preferują tego typu formę zaopatrywania m.in. dla jednostek administracji publicznej, zwłaszcza tych, które posiadają swoje oddziały w terenie.

– Nie rozumiem, dlaczego dotąd, nie czekając na „centralnego zamawiającego”, Policja nie wykorzystywała mechanizmów, na które już zezwala ustawa – dodaje prezes Czajkowski.

Wygląda więc na to, że prezes UZP nie stwarzałby przeszkód, gdyby Policja przez kilka lat chciała kupować radiowozy u tego samego producenta. Jak się okazuje, zakup radiowozów pochodzących od jednego wytwórcy nie tyle rozbija się o zapisy ustawy o zamówieniach publicznych, ile raczej o koncepcję modernizacji policyjnego taboru. Obecnie realizowana sprzyja zakupom małych partii pojazdów różnych marek. Czas to zmienić. ■

TADEUSZ NOSZCZYŃSKI
zdj. Wojciech Basiński

Insp. Zbigniew Czapla – dyrektor Biura Logistyki Policji:

– Trzyletnie zakupy mają niewątpliwe zalety. Wiązą się jednakże z koniecznością zaciągnięcia przez komendanta głównego Policji zobowiązań budżetowych na taki okres. Uwzględnić należy fakt, że zaoferowane przez potencjalnego dostawcę ceny w kolejnych latach mogą być przez rynek krajowy weryfikowane wprowadzaniem cen promocyjnych (zakupione wcześniej przez Policję samochody będą więc znacznie droższe niż oferowane na rynku).

Obowiązująca w Policji zasada decentralizacji zakupów została wcześniej zaakceptowana przez wszystkie KWP. Komendanci wojewódzcy twierdzili, że pozwoli to na lepsze gospodarowanie przydzielonymi środkami i zakup sprzętu w pełni odpowiadającego potrzebom. Taki sposób realizacji zakupów skutkowało koniecznością opracowania centralnej normy pozwalającej w efekcie na unifikację. Chodzi głównie o zachowanie jednakowych standardów zarówno wyposażenia, jak i parametrów technicznych pojazdów. W 2004 r. BLP KGP opracowało, w uzgodnieniu z jednostkami Policji do szczebla komisariatu włącznie, dokument określający wymagania taktyczno-techniczne, jakim powinny odpowiadać kupowane przez Policję pojazdy oraz proponowane sposoby oceny oferowanego w przetargach sprzętu transportowego. Obecnie rozpoczęto prace nad materiałem, który określi strategię modernizacji Policji w zakresie m.in. transportu oraz wyznaczy sztywne normy techniczne dla konkretnych pojazdów użytkowanych przez poszczególne służby.

W ramach dążenia do unifikacji sprzętu transportowego przeprowadzona zostanie sukcesywna wymiana wyeksploatowanego na nowy, w pełni spełniający wymagania policjantów. I tak poloneza, podstawowy pojazd służb prewencyjnych (tzw. radiowóz), zastąpi samochód osobowy klasy średniej. Planowana jest również wymiana więźniarek wykorzystywanych do zadań konwojowych i deportacji, pojazdów typu furgon dla służb prewencyjnych i kryminalnych, ambulansów minersko-pirotechnicznych, miotaczy wody oraz motocykli o pojemności silnika powyżej 200 cm³. Unifikacja jest istotnym założeniem modernizacji sprzętu Policji, nie stanowi jednak celu samego w sobie. W dużej mierze zależy od zachowania się podmiotów rynku motoryzacyjnego w Polsce.



**Dopóty
wódeń**

The background is a blurred photograph of a bar setting. On the left, a glass of amber-colored liquid is visible. In the center, a bottle of clear liquor stands on a tray. To the right, another glass containing a clear liquid is partially visible. The overall lighting is warm and slightly dim, creating a soft, out-of-focus atmosphere.

dzban
osi...

Ulicami Kozienic 8 lipca br. przeszła 100-osobowa grupa ubranych na czarno młodych ludzi. Nieśli transparent z napisem „Pijany kierowca-policjant zabił Lidkę”. Zatrzymali się przed budynkiem komendy i ułożyli krzyż z płonących zniczy.

Wyszedł do nich komendant insp. Mirosław Kocyk. Słuchali w milczeniu, gdy mówił, że współczuje rodzinom ofiar, że w imieniu policjantów przeprosza za to, co się stało i że to wielka tragedia także dla Policji. Nie protestowali, gdy wraz z zastępcą przyłączył się do marszu.

– To było straszne przeżycie – wspomina insp. Mirosław Kocyk, (dziś już były) komendant powiatowy Policji w Kozienicach. Jeszcze tego samego dnia podał się do dymisji. Mówi, że czuł się moralnie współodpowiedzialny za to, co się stało kilkanaście godzin wcześniej. W nocy z 7 na 8 lipca jego podwładny asp. Kazimierz W., jadąc prywatnym polonezem, uderzył w idące poboczem dwie młode kobiety. Ofiary poniosły śmierć na miejscu, a sprawca uciekł. Miał w krwi 1,8 prom. alkoholu.

ZABIŁ I UCIEKŁ

20-letnia Monika B. ukończyła pierwszy rok studiów, 19-letnia Lidia T. zdawała dopiero wstępne egzaminy. 7 lipca wraz z przyjaciółkami bawiły się na prywatce z okazji urodzin kolegi. Około północy wracały do domu poboczem pustej drogi. Kolega, który szedł za nimi, w pewnym momencie usłyszał pisk hamulców i huk. Kiedy dobiegł, zobaczył poloneza dosłownie wbitego w drzewo. W samochodzie nie było nikogo, za to z rowu wydostał się pijany, pokrwawiony mężczyzna, który uciekł. Chłopak wezwał policję. Przybyli na miejsce funkcjonariusze znaleźli najpierw ciało Lidki, które leżało przy drodze, a nieco później, kilkadziesiąt metrów dalej, w krzakach, ciało Moniki.

Od świadka wypadku policjanci dowiedzieli się, że sprawcą jest znany wszystkim Kazimierz W. Zatrzymano go kilkanaście minut później, w drodze do domu. Miał liczne obrażenia głowy i krew na ubraniu. Został odwieziony do szpitala w Kozienicach, gdzie lekarze rozpoznali u niego wstrząśnienie mózgu. Kilka dni później szpital zamieniono mu na areszt. Prokurator postawił Kazimierzowi W. zarzuty spowodowania wypadku ze skutkiem śmiertelnym, ucieczki z miejsca wypadku i kierowania samochodem w stanie nietrzeźwym.

DOBRA OPINIA

Szef kozienickiej prokuratury Tadeusz Andrzejczak jest zdziwiony opinią, jaką Kazimierzowi W. wystawili przełożeni.

– Obowiązkowy, dyspozycyjny, koleżeński, chętny do pomocy, otwarty, służący pokrzywdzonym pomocą i radą, doświadczony, potrafiący podejmować decyzje itp., itp. – cytuje. – Można pomyśleć, że to nieposzlakowana opinia o człowieku, który tylko raz w życiu zbłądził. Tymczasem ze śledztwa prokuratury wynika, że pił i siadał za kierownicą niejedną raz.

– A co mieliśmy mu napisać w opinii, skoro taka jest prawda? – protestuje przełożony Kazimierza W., naczelnik sekcji prewencji podinsp. Sławomir Pietras. – To był rzeczywiście dobry policjant, aktywny, pełen inicjatywy dzielnicowy, chwalony przez lokalne władze. Nikt nie informował nas, jego przełożonych, że jeździ po pijaku. Nigdy. Wszystkim usta otworzyły się dopiero teraz, gdy doszło do tragedii.

Z ustaleń prokuratury wynika, że Kazimierz W. był częstym bywalcem miejscowego baru, skąd nieraz wychodził pijany i albo był odwieziony do domu przez jakiegoś trzeźwego znajomego, albo sam siadał za kierownicą auta i – jak zeznał jeden ze świadków – „odjeżdżał wężykiem”. Wiedzieli o tym wiele osób, tylko nie przełożeni?

Kazimierz W. w czasie, kiedy spowodował wypadek, był na zwolnieniu lekarskim.

– Czy mamy wpływ na to, co nasi podwładni robią poza służbą? Czy możemy odpowiadać za ich życie prywatne? – pyta retorycznie zastępca komendanta mł. insp. Zbigniew Szewczyk.

Aspirant Kazimierz W. był jednak karany. W 1998 roku surową naganą za stawienie się do służby pod wpływem alkoholu. Za to samo ukarano go w 1999 r. naganą z ostrzeżeniem, podobnie w roku 2000. Kilka tygodni później Kazimierz W. był sprawcą kolizji drogowej. Wprawdzie nie udowodniono, że znajdował się pod wpływem alkoholu, ale komendant powiatowy, zgodnie z ówczesnymi uprawnieniami, wydał mu zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych przez 12 miesięcy.

O tych karach nie napisano w opinii dla prokuratora z prostej przyczyny – uległy zatarciu...

NAUCZKA

Komendant Kocyk czuje się moralnie odpowiedzialny za tragedię, jaką spowodował Kazimierz W.

– Po kolejnym przypadku jego nietrzeźwości w służbie zamiast karać, powinienem być go zwolnić. Ale żał mi było, bo ma czworo dzieci. Jeszcze raz dałem mu szansę. I wyglądało na to, że z niej skorzystał. Bardzo się starał w pracy i od tamtej pory, czyli od 5 lat, nigdy nie widziałem go w stanie nietrzeźwym – mówi komendant. I dodaje, że wprowadził taką zasadę, iż ci, których podejrzewał o skłonności do alkoholu, zaczynali służbę od zameldowania się w jego gabinecie i równieź tu ją kończyli. W ten sposób dwóch policjantów dostało propozycje nie do odrzucenia – albo leczenie odwykowe, albo zwolnienie ze służby. Wybrali leczenie i dziś są trzeźwi nie tylko w służbie.

Kocyk uważa, że Kazimierz W. w jakimś sensie złamał też i jego karierę.

– To nauczka dla innych przełożonych – mówi. – Dziś doradzałbym każdemu: żadnej tolerancji dla pijaków. Bo dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie. A jak już się urwie, to tragedia dotyka, niestety, wiele osób, przede wszystkim rodzinę ofiary, ale także rodzinę sprawcy, no i nasze środowisko zawodowe.

NA OCZACH SĘDZIÓW

Podczas festynu motoryzacyjnego zorganizowanego przez stargardzki Automobilklub jeden z kierowców biorących udział w konkursie bezpiecznej jazdy samochodem stracił panowanie nad kierownicą, wypadł z toru i wjechał w grupę widzów. Rannych zostało troje dzieci. Kierowcą okazał się funkcjonariusz z KPP w Stargardzie Szczecińskim. Był pijany, miał około 2,5 prom. alkoholu we krwi.

– Policjant był na urlopie, a w konkursie brał udział jako osoba prywatna. Dziwię się organizatorom, że dopuścili go do udziału w zawodach, bo musieli przecież widzieć, że nie jest trzeźwy. Zwłaszcza że od razu po starcie przewrócił pacholki i nie reagował na sygnały sędziów – mówi zastępca komendanta powiatowego w Stargardzie Szczecińskim mł. insp. Jan Pytka.

W samochodzie obok pijanego policjanta siedział jego kolega. On też widział, że ten siada za kierownicą po wypiciu kilku piw. Następnego dnia po zdarzeniu Artur W. złożył raport o zwolnieniu ze służby, który komendant powiatowy przyjął. Jego zastępca tłumaczy, że gdy komendant wydawał rozkaz o zwolnieniu Artura W. ze służby, nie miał on jeszcze postawionych zarzutów, a tym bardziej nie był aresztowany. Prokurator podjął takie decyzje znacznie później. Oznaczało to, że policjant odszedł ze służby, zachowując prawo do odprawy. Po pełnych oburzenia artykułach w lokalnej prasie komendant wojewódzki wszczął wobec komendanta powiatowego postępowanie dyscyplinarne.

ŁAGODNOŚĆ PRZEŁOŻONYCH

W 2004 roku policjanci będący pod wpływem alkoholu spowodowali 309 przestępstw i wykroczeń. 158 z nich stanowiły wypadki i kolizje drogowe, których było o 5 proc. więcej niż rok wcześniej.

Najwięcej zdarzeń z udziałem pijanych funkcjonariuszy miało miejsce w Warszawie – 39 oraz województwach mazowieckim – 34 i łódzkim – 27. Sytuacja nie poprawia się od lat, toteż w kwietniu 2004 roku komendant główny Policji zalecił kierownikom jednostek Policji, aby w stosunku do nietrzeźwych podwładnych – sprawców przestępstw i wykroczeń – w większym stopniu korzystali z możliwości przewidzianych przez przepisy ustawy o Policji, tj. zwalniania policjantów w trybie administracyjnym oraz stosowania instytucji zawieszenia w czynnościach służbowych. Wyraził też szczególną dezaprobatę wobec przełożonych wydających zgodę na zwolnienie ze służby na własną prośbę policjantów popełniających przestępstwa z art. 178a k.k., uważając, iż „postępowanie takie tworzy sytuację, w których ww. funkcjonariusze odchodzą ze służby na takich samych zasadach, jak zasłużeni i wzorowi policjanci”.

Te zalecenia pozostały jednak tylko na papierze. Kiedy Biuro Ochrony Informacji Niejawnych i Inspekcji KGP zbadało, jak są one realizowane w praktyce, okazało się, że w 2004 roku na 309 zdarzeń z udziałem nietrzeźwych policjantów w 107 przypadkach przełożeni przychyliłi się do raportu o zwolnienie na własną prośbę. Stanowi to 34 proc. ogólnej liczby działań kadrowych w tych sprawach. Najczęściej postępowali tak przełożeni w województwach mazowieckim i łódzkim. Komendanci tłumaczyli swoje decyzje tym, że konieczność wypłacania świadczeń pieniężnych policjantom w trakcie zawieszenia w czynnościach jest niekorzystna dla jednostki, argumentowali też, że przymus zwolnienia się z Policji jest wystarczającą karą dla policjanta.

W wielu przypadkach nie musiałoby dojść do takich drastycznych decyzji, gdyby wcześniej podjęto działania profilaktyczne. Właściwe podejście przełożonych i psychologów do osób z problemem alkoholowym jest jednak ciągle zbyt rzadkie. W ubiegłym roku psychologowie podjęli interwencje wobec 438 policjantów, ale tylko 173 funkcjonariuszy dobrowolnie poddało się terapii odwykowej na oddziale leczenia uzależnień w resortowym szpitalu MSWiA.

TOLERANCJA ŚRODOWISKA

W Aleksandrowie Łódzkim pijany funkcjonariusz potrącił samochodem 13-letnią dziewczynkę i uciekł z miejsca wypadku. Dziecko z ciężkimi obrażeniami trafiło do szpitala. Policjant złożył raport o zwolnienie ze służby, który komendant powiatowy przyjął. Dziewczynka przeżyła. Prokurator nie zastosował aresztu, lecz dozór i poręczenie majątkowe. Komendant wojewódzki natychmiast powołał zespół do zbadania dyscypliny w komisariacie w Aleksandrowie. Komisja nie stwierdziła niczego nagannego. Policjant, który spowodował wypadek, miał dotychczas dobrą opinię. Podobnie jak dzielnicowy z Kozienic czy policjant ze Starogardu. Dlaczego więc po pijanemu siadali za kierownicą?

– Policjanci, zwłaszcza w małych miejscowościach, bardzo często czują się pod tym względem bezkarni. Uważają, że jeśli nawet ktoś ich zatrzyma, to przecież będzie to kolega i jakoś się uda – mówią oficerowie z inspektoratu komendanta głównego. – To wypaczone poczucie zawodowej solidarności.

W każdej jednostce jest tajemnicą poliszynela, kto lubi wypić, a już zwłaszcza, kto pije w pracy. W większości wypadków wszyscy udają, że tego nie widzą, bo przecież nie wypada donosić. Tolerancja dla pijących jest powszechna.

– Jak na razie do wyjątków należą ci, którzy nie chowają głowy w piasek i nie przechodzą obojętnie, lecz reagują, widząc, że ktoś ma problem z alkoholem. Nie tzw. kablowaniem czy zwolnieniem ze służby, lecz ofertą konkretnej pomocy – mówi Jerzy Jechalski, kierownik Oddziału Leczenia Uzależnień Szpitala Specjalistycznego MSWiA w Otwocku.

Oczywiście wybór należy do uzależnionego, ale trzeba dać mu szansę. Propozycja nie do odrzucenia – leczenie albo zwolnienie ze służby – bardzo często odnosi pozytywny skutek. I może zapobiec wielu tragediom... ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda

Trzeźwienie

Szpital Specjalistyczny MSWiA – Oddział Leczenia Uzależnień, przeznaczony jest wyłącznie dla funkcjonariuszy. Terapia trwa 6 tygodni. Wszystkie miejsca zajęte. 48 mężczyzn uczy się życia na nowo. To ci, którym się udało. Sami lub z czyjąś pomocą w porę rozpoznali swój nałóg. Na rozmowę zgadza się czterech z nich. Anonimowo (imiona zmienione) opowiadają o piciu na służbie, o sposobach oszukiwania przełożonych, o reakcjach kolegów. I o tym, jak trafili na ten oddział.

O PICIU NA SŁUŻBIE

Wojtek, 7 lat stażu, prewencja, komenda powiatowa:

– Wódka towarzyszyła mi od pierwszego dnia w Policji. Najpierw trzeba było postawić flaszkę, żeby zdać egzamin, potem wkupić się do grona kolegów, bo kto nie pije, ten nie jest swój, a później to już alkohol był na porządku dziennym. Zawsze znalazł się jakiś kumpel, z którym można było wypić. W komendzie baliśmy się podpaść, więc przeważnie po służbie szliśmy do pubu, knajpy, baru. Piłem ostro, 10 piw to była norma, do tego często wódka i wino. A ponieważ moi przełożeni w czasie odprawy sprawdzają wrywkowo trzeźwość policjantów alkokotestem, więc po dużym pijaństwie telefonicznie informowałem przełożonego, że z ważnych powodów rodzinnych muszę odebrać dzień wolny. Tak było coraz częściej...

Zbyszek, 15 lat stażu, kryminalny, komenda wojewódzka:

– Kiedy zaczynałem w małej jednostce, piłem się tam właściwie bez żadnego ukrywania się i o różnych porach. W komendzie wojewódzkiej, do której przeszedłem po kilku latach, zwyczajem były inne. Tu rozpijało się flaszkę tuż przed 16.00 i szybko uciekało do domu. Od paru lat picie alkoholu w pracy jest ostro tępione, więc w jednostce piliśmy rzadko i o wiele ostrożniej. Za to po służbie często, niektórzy, tak jak ja – codziennie. Dwóch moich kolegów zastrzeliło się pod wpływem alkoholu. Ten problem jest o wiele większy, niż się komukolwiek wydaje. Moim zdaniem alkoholu nadużywa więcej niż 10 proc. funkcjonariuszy.

Michał, 8 lat stażu, dochodzeniówka, komenda powiatowa:

– Część moich kolegów pije, inni biorą leki uspokajające, a niektórzy i jedno, i drugie. Przeciążenie pracą, brak możliwości rozładowania stresu, brak zrozumienia ze strony kierownictwa powodują, że alkohol staje się niezbędny. Butelkę miałem schowaną w biurku albo w szafie. Żaden przełożony tam nie zaglądał. Po kieliszek sięgałem kilka razy w ciągu dnia. Właściwie to zawsze byłem „na obrotach”. Wszyscy o tym wiedzieli...

O PRZEŁOŻONYCH

Zbyszek:

– W ciągu 15 lat służby moi kolejni szefowie udawali, że nie widzą, jak piję. Nieraz, będąc po gorzale, natknąłem się na zwierzchnika. Poczuli alkohol, popatrzył, pogroził palcem: „Uważaj!” i szybko odchodził. Bo tak naprawdę, co on mógł? Gdyby chciał mnie ukarać, to uciekłbym na zwolnienie lekarskie. A wtedy dochodzenia by leżały, terminy uciekały, zaległości rosły. Dobrze wiedział, że sam sobie zrobiłby kłopot...

Wojtek:

– W przypadku nadużywania alkoholu mój naczelnik widział tylko jedno rozwiązanie – zwolnić. Tak się stało z moim kolegą. Nie próbował mu pomóc, nie rozumiał, że alkoholizm to choroba. Parę miesięcy po tym, jak go zwolniono, nie mając już żadnych hamulców, zapił się na śmierć...

Michał:

– Przełożeni wolą nie widzieć. A jak już dostrzegą, że ktoś ma problem z alkoholem, to najczęściej boją się kłopotów. Straszą więc zwolnieniem albo każą znaleźć sobie robotę w innej jednostce...

O TYM, JAK PODJĘLI LECZENIE

Wojtek:

– Śmierć kolegi, który się zapił, była dla mnie wstrząsem. Zobaczyłem, w jaką stronę zmierzam. Byłem jednak bezradny, nie miałem wiedzy ani dostępu do materiałów na temat alkoholizmu i sposobu radzenia sobie z tą chorobą. Naczelnika się bałem, nie ufałem też policyjnemu psychologowi. Gdy ultimatum: „wódka albo małżeństwo!” postawiła mi żona, w akcie desperacji postanowiłem zwrócić się nie do swojego naczelnika, lecz do komendanta. Był nowy, stosunkowo młody, wierzyłem, że będzie miał właściwe podejście do sprawy. I nie pomyliłem się. Jeszcze tego samego dnia komendant nawiązał kontakt z psychologiem z KWP, który poprowadził mnie dalej. Po kilku spotkaniach z lekarzem z poradni zdrowia psychicznego resortowej kliniki zrozumiałem, że jestem alkoholikiem i sam sobie nie poradzę. Dostałem propozycję terapii w Otwocku...

Adam:

– W mojej jednostce na ogół nie cackają się z pijakami. Ale ja zawsze miałem bardzo dobre wyniki w służbie i potrafiłem się świetnie kamuflować. Przełożony nie zauważył, że coraz częściej odbieram wolne dni nagle, bez uprzedzenia lub uciekam na krótkie zwolnienia lekarskie. Dlatego, gdy się dowiedział o moim problemie alkoholowym, był zszokowany. A dowiedział się od kolegi, który, widząc, że zaczynam koncentrować się wyłącznie wokół picia, zwrócił się do niego o pomoc. Szef zasięgnął rady psychologa. Zaproponowano mi terapię i zgodziłem się. Dziś wiem, że sam bym z tej choroby nie wyszedł...

Michał:

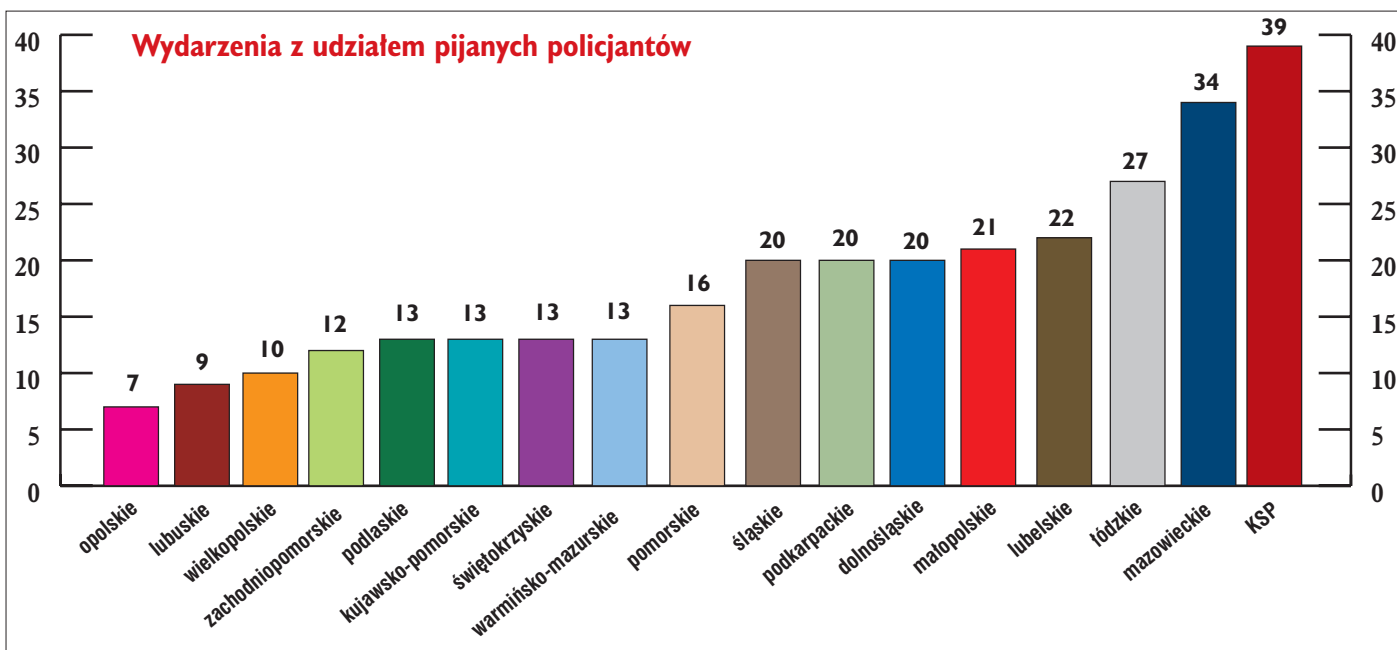
– Problem pomogła mi zrozumieć rodzina, a potem lekarze z poradni odwykowej. Od nich dowiedziałem się o oddziale dla policjantów w Otwocku. Nie chciałem podejmować leczenia w swojej miejscowości, bo mógłbym się tam spotkać z tymi, których niedawno zatrzymywałem. Nie wtajemniczałem w sprawę przełożonych, bałem się. Terapię podjąłem w ramach urlopu...

Zbyszek:

– Pomogli mi koledzy. Od lat wiedzieli, że piję nałogowo. Ostatnio zdarzały mi się błędy w pracy, na razie niegroźne, ale oni zaczęli się bać, że wywinę jakiś numer, który odbije się na wszystkich. Zawsze byłem dobry w swojej dziedzinie, więc chyba doszli do wniosku, że szkoda mnie stracić. Naradzili się z szefem, a on dał mi wybór: albo podejmę leczenie, albo zwolnię się ze służby. Dziś jestem im wszystkim wdzięczny, bo uratowali nie tylko moją zawodową pozycję, ale i moje życie rodzinne. Wiem, że sam bym tego nie zrobił, byłem za słaby, wcześniej wszelkie próby zerwania z nałogiem kończyły się fiaskiem... ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Anna Michejda





Rozpoznać alkoholika

Rozmowa z Jerzym Jechalskim, terapeutą, kierownikiem Oddziału Leczenia Uzależnień Szpitala Specjalistycznego MSWiA w Otwocku

Jaka jest skala alkoholizmu wśród policjantów?

– Z badań prowadzonych na świecie wynika, że około 10 proc. dorosłej populacji jest dotknięte tą chorobą. Podobne dane dotyczą naszego kraju. W środowisku policjantów, ze względu na szczególną stresogenność pracy, ten procent może być nieco większy.

Policjanci alkoholicy, którzy tu się leczą, twierdzą, że znacznie większy, może sięgać nawet 20 procent...

– Myślę, że ich widzenie jest nieco skrzywione, ponieważ alkoholicy obracają się na ogół w środowisku pijących. Trzeba jednak odróżniać osoby pijące od uzależnionych. Leczyć należy tych, u których stwierdzono zespół uzależnienia od alkoholu, co jest, jak wiadomo, chorobą.

Zarówno jedni, jak i drudzy potrafią w pracy kamuflować swoje skłonności. Jak przełożeni mogą rozpoznawać osoby z problemem alkoholowym?

– Symptomów jest wiele. Jedne są wyraźne, jak wyczuwalny zapach alkoholu, drżenie rąk czy rosnące trudności z wywiązywaniem się z obowiązków zawodowych, inne bardziej zawałowane, jak częste korzystanie z odświeżaczy do ust lub żucie gumy, opuszczanie stanowiska pracy, przedłużające się przerwy na papierosa czy wreszcie nadmierna absencja tłumaczona nagłą niedyspozycją lub sytuacją rodzinną, błędy

w pracy, niedotrzymywanie terminów, nieuzasadniona nerwowość, unikanie kontaktu z przełożonymi, zaciąganie pożyczek wśród kolegów. Charakterystyczne jest też, że osoby z problemem alkoholowym częściej niż inni ulegają różnym wypadkom w pracy, w drodze do niej i w domu.

Jaka jest zazwyczaj reakcja przełożonych, gdy już rozpoznają osoby z problemem alkoholowym?

– Na podstawie moich 6-letnich obserwacji w pracy z uzależnionymi policjantami mogę powiedzieć, że ich przełożeni są słabo przygotowani do rozwiązywania problemów międzyludzkich, w tym także związanych z alkoholem. Często nie potrafią tego rozpoznać, jeszcze częściej nie wiedzą, jak postępować. Typowymi reakcjami są strach i chęć uniknięcia kłopotów. Większość przełożonych udaje więc, że nie widzi, iż podwładny ma problem z alkoholem. Podjęcie działania wymaga bowiem od szefa zaangażowania: skontaktowania pracownika z psychologiem, a potem być może wysłania go na kilkutygodniową terapię i zorganizowania zastępstwa. Drugim typem reakcji przełożonych jest pozbycie się niewygodnego podwładnego, który może sprawiać kłopoty. Albo dostaje on propozycję, aby przeniósł się do innej jednostki, albo szuka się powodów do zwolnienia go. Wciąż trudno o prawidłowe reakcje.

Prawidłowe, to znaczy jakie?

– Rozpoznanie problemu alkoholowego pracownika i podjęcie odpowiedniej interwencji. Osoby na kierowniczych stanowiskach powinny to umieć. Muszą też uwie-

rzyć, że ci, którzy przeszli terapię, będą dla nich wsparciem. Życie pokazuje, że alkoholicy po terapii stają się liderami trzeźwości w swoich środowiskach. Dla tych, którzy piją, są jak wyrzut sumienia albo jak żywa, namacalna szansa na inne życie.

My, jako zespół psychologów oddziału leczenia uzależnień, chętnie służymy pomocą. Mamy specjalny program: „Interwencja przełożonych wobec osób nadużywających alkoholu”. Podpowiadamy również, jak budować bezpieczną atmosferę w miejscu pracy, aby łagodzić stresy wynikające ze służby. Te szkolenia prowadzimy bezpłatnie, w ramach funduszy z Narodowego Programu Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Zapraszająca nas komenda ponosi jedynie koszt noclegu, bo szkolenie jest przewidziane na dwa dni. Jednorazowo obejmujemy instruktazem grupę do 25 osób. Pomagamy również podnosić umiejętności psychologów policyjnych w zakresie wczesnego rozpoznawania uzależnień.

Czy osoby z problemem alkoholowym są w stanie poradzić sobie same? Nie wystarczą silna wola i dyscyplina?

– A czy wystarczą, gdy ktoś ma nadciśnienie, chore serce, cukrzycę? Zespół uzależnienia od alkoholu jest chorobą, a zatem musi być leczony. Od leczenia zaś są fachowcy – lekarze. Alkoholizm to choroba, która jest w głowie. Pomoc terapeuty jest niezbędna, w jakim zakresie natomiast i na jak długo, zależy od stopnia współpracy ze strony chorego.

Dziękuję za rozmowę. ■

ELŻBIETA SITEK

PS. W sprawie szkolenia kadry kierowniczej informacji udziela mgr Jerzy Jechalski: J.Jechalski@szpital-mswia.civ.pl

Miasto w mieście

Prawie 120 kilometrów kwadratowych powierzchni, ponad 400 tys. stałych mieszkańców i 300 tys. zarejestrowanych pojazdów. Do tego rzesze turystów oraz pracowników lokalnych urzędów, biur i instytucji. Warszawski Mokotów, razem z Ursynowem i Wilanowem, to olbrzymia aglomeracja, która liczbą mieszkańców i zajmowaną powierzchnią przewyższa wiele polskich miast posiadających status stolicy województwa.

Różnorodny pod względem ukształtowania, zabudowy, zagospodarowania, struktury ludności na dobrą sprawę mógłby funkcjonować jako odrębna jednostka administracyjna. Dziś to jedna z największych i najstarszych dzielnic Warszawy. Do tego najmodniejsza w opinii większości warszawiaków, którzy chętnie by się tu zadowili. Bo – jak mówią – na Mo-



kotowie jest zielono, wszędzie blisko, no i przede wszystkim bezpiecznie. Metro zaś rozwiązuje sprawę komunikacji ze Śródmieściem.

– No, może tak idealnie, jak byśmy sobie tego życzyli, to jeszcze nie jest – opowiada insp. Bolesław Stanejko, od trzech lat dowodzący Komendą Rejonową Policji Warszawa II przy ul. Malczewskiego 3/5/7. – Ale rzeczywiście, stan bezpieczeństwa i porządku publicznego w naszej dzielnicy ulega poprawie. Niedawne badania statystyczne wykazały, że na 10 tys. mieszkańców osiągnęliśmy jeden z najniższych wskaźników zagrożenia przestępczością w Warszawie.



W TLE BIAŁYSTOK, OPOLE, KIELCE

– Mokotów to podobno ósme miasto w Polsce – wtrąca mł. insp. Waldemar Bejgier, zastępca komendanta jednostki. – Nasza dzielnica jest większa niż niektóre wojewódzkie metropolie. Zrozumiałe więc, że i problemy muszą dorównywać tej wielkości. A mamy tu naprawdę co robić, zajmujemy się zabójstwami, ale też kradzieżą kur z kurnika.

Różnorodność ta wynika z charakteru dzielnicy. Na tak ogromnym obszarze usytuowano eleganckie osiedla willowe i apartamentowce z własną ochroną (Stary Mokotów, Wilanów, Kabaty), wielkie blokowiska (Stegny, Służew nad Dolinką, Ursynów Pln.), a nieopodal, w Augustówce, Powsinie i Powsinku, dominuje zabudowa wiejska.

Zamożność jednych kontrastuje z szarą egzystencją drugich. Najlepiej to widać po okazałych rezydencjach Wilanowa, Stegien i przedwojennych willach Starego Mokotowa.

Mokotowscy policjanci pracują w trzech komisariatach. W największym, zlokalizowanym przy ul. Wita Stwosza 31, jest ich 250. To też rekord w skali kraju. Nawet niektórym komendom powiatowym Policji daleko do takiego stanu etatowego.

– Jest to uzasadnione stopniem zagrożenia – mówi mł. insp. Zbigniew Uljasz, komendant jednostki. – Rejon naszego działania to Górny i Dolny Mokotów, w sumie 379 ulic, wśród których są takie arterie komunikacyjne, jak Puławska, al. Niepodległości, Czerniakowska, al. Wilanowska, Wołoska czy Sobieskiego. Mamy tu przedstawicielstwa dyplomatyczne i handlowe, banki, obiekty administracji państwowej (m.in. MSWiA i KGP) i samorządowej, szkoły, wyższe uczelnie. Jest też 10 dużych centrów handlowych, na każdej niemal ulicy znajdują się sklepy, placówki usługowe i gastronomiczne.

Obszar 28 km kw. zamieszkuje ok. 250 tys. ludzi. Więcej niż w Kielcach, Gorzowie Wlkp. czy Zielonej Górze. Jeszcze większe tereny obsługują komisariaty na Ursynowie (44,6 km kw.) i w Wilanowie (36,7 km kw.). Dzielnice te mają jednak bardziej charakter



sypialni stolicy, stąd i zagrożenie przestępczością jest tu zdecydowanie mniejsze. Dominują włamania i kradzieże. W niebezpieczeństwie znajdują się zwłaszcza samochody, mieszkania i piwnice.

NIEPRZEWIDYWALNA DZIELNICA

W pierwszym półroczu 2005 r. na terenie działania mokotowskiej KRP odnotowano 7940 przestępstw. Najwięcej ze wszystkich siedmiu stołecznych komend rejonowych Policji. Prawie 5000 przestępstw stwierdzono na Starym Mokotowie, 2508 na Ursynowie i 445 w rejonie działania wilanowskiego komisariatu. 37 proc. postępowań zakończyło się wykryciem sprawców.

– To o 7 proc. lepiej niż w roku ubiegłym – mówi komendant Stanejko. – Czy tę tendencję uda nam się utrzymać do końca roku, dopiero się okaże. Mokotów pod względem przestępczości jest nieprzewidywalny. To naprawdę „gorący” teren, gdzie wszystko może się zdarzyć. Nawet, odpukać, akt terrorystyczny.

Mieszkańców Mokotowa gnębią obecnie włamywacze, złodzieje oraz osiedlowi chuligani. W ciągu siedmiu miesięcy br. odnotowano tu 899 włamań do samochodów, okradziono 557 mieszkań, dokonano 294 rozbojów.

– W ubiegłym roku było jeszcze gorzej – dodaje mł. insp. Waldemar Bejgier. – Wzmocniliśmy więc służbę operacyjną i był to strzał w dziesiątkę.

W styczniu br. w mokotowskiej KRP powołano 30-osobową sekcję wywiadowczą, największą w garnizonie stołecznym. Znaleźli się w niej na własne życzenie młodzi, dobrze wyszkoleni i wysportowani policjanci.

NOCNY PATROL

– Tę robotę trzeba po prostu polubić – mówi jeden z wywiadowców sierż. szt. Witold Tyszka. – Bez tego nikt tu długo nie wytrzyma. Poza tym trzeba mieć żelazne nerwy. Choć niekiedy ręce świerzbią, nie wolno

dać się sprowokować. Ważne jest też zaufanie do partnera. Świadomość, że można na niego liczyć, i na kolegów, którzy są gdzieś niedaleko i za 2–3 minuty przyjdą w razie potrzeby z pomocą, dodaje pewności w działaniu.

Rozmawiamy w nieoznakowanym radiowozie, patrolując nocą Stary Mokotów.

– Proszę spojrzeć w prawo – rzuca w pewnym momencie sierż. Piotr Kołomański. – Na tych dwóch dreśiarzy. Zakład, że przymierzają się do tego opla corsy.

Dzieli nas od nich jakieś 50 metrów. Po chwili jeden podchodzi do samochodu, majstruje przy zamku, drugi uważnie obserwuje ulicę. Kiedy drzwi ustępują i złodziej siada za kierownicą, mokotowscy wywiadowcy wkraczają do akcji. Służbowy citroen w jednej sekundzie zatrzymuje się przed oplem, blokując przestępcy drogę ucieczki. Stojący na czatach drugi złodziej robi w tył zwrot. Witold Tyszka już jest przy nim. Jeden chwyt i dresiarz ląduje na ziemi. Policjant zatrząskuje mu na przegubach kajdanki.

Piotr Kołomański w tym czasie „neutralizuje” drugiego przestępcę i wzywa przez radio policyjny radiowóz. Mija właśnie północ. Za cztery godziny, gdy ruszą tramwaje, wywiadowcy skończą służbę. Dzień będzie spokojniejszy niż noc. ■

JERZY PACIORKOWSKI

zdj. Anna Michejda



Top lista

Najbardziej poszukiwani przestępcy w naszym kraju. Prezentujemy 8 z najgroźniejszych, by pomóc w ich ujęciu.

Oto oni:



EDWARD MAZUR, biznesmen z Chicago, poszukiwany międzynarodowym listem gończym. Wydano za nim również europejski nakaz aresztowania. Dzięki pracy prokuratora oraz wspierającego go zespołu policjantów prowadzących sprawę zabójstwa nadinsp. Marka Papaly, ustalono, że Edward Mazur może być osobą, która podlegała do pozbawienia życia byłego komendanta głównego Policji.



ANDRZEJ TYBURSKI, syn Stanisława, pseudonim „Tyburek”, urodzony 31 marca 1972 r., ostatnio zamieszkały w Warszawie przy ul. Garncarskiej 19. Poszukiwany od 1999 r. Podejrzany o przestępstwa kryminalne w całym kraju, w tym zabójstwo policjanta w Mikołajkach 17 sierpnia 2002 r.



SEBASTIAN PIOTR STÓJ, syn Stanisława, pseudonim „Rakieta”, urodzony 7 marca 1977 r., zamieszkały w Będzinie. Poszukiwany na podstawie listu gończego wydanego przez Prokuraturę Okręgową w Katowicach jako sprawca napadu rabunkowego przy użyciu broni palnej i zabójstwa dwóch konwojentów. Poszukiwany posiada broń palną.



DAWID OZIMINA, nazwisko rodowe Rutkowski, pseudonim „Rutek”, „Żydek” urodzony 23 stycznia 1976 r., zamieszkały w Kielcach. Wiek z wyglądu 30 lat, wzrost około 181–185 cm, sylwetka szczupła, oczy ciemne, włosy ciemnobłond, mogą być farbowane, liczne tatuaże na całym ciele, m.in. wizerunek Statuy Wolności, rysunek kosy i inne. Członek zorganizowanej grupy przestępczej o charakterze zbrojnym. Poszukiwany listem gończym, wydanym w 2005 r. przez Prokuraturę Okręgową w Kielcach za zabójstwo.

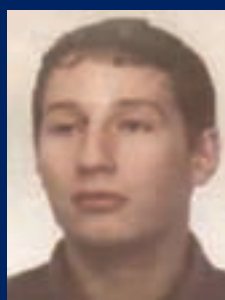


WŁODZIMIERZ GRZESIK, syn Ryszarda i Róży, pseudonim „Bokser”, urodzony 5 maja 1968 r., zamieszkały w Ujazdowie. Rysopis: wzrost 192 cm, tęga budowa ciała, włosy ciemnobłond, krótkie.

Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Apelacyjną w Łodzi za przynależność do „zbrojnego ramienia łódzkiej ośmiornicy”.

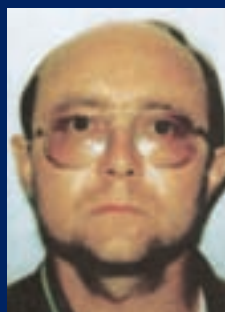


JEWGIENIJ NAGORIANSKIJ, ps. Żenia, urodzony 12 kwietnia 1968 r., obywatel Ukrainy. Wzrost ok. 163 cm, sylwetka szczupła, włosy krótkie, proste, ciemne, wąsy szczotkowate, twarz owalna, cera śniada, czoło wysokie, nos średni, garbaty, koniuszek nosa gruby. Widoczne ubytki uzębienia. Znaki szczególne: blizny po ranie ciętej na prawym przedramieniu. Poszukiwany listem gończym od 2001 r. przez Prokuraturę Rejonową w Krakowie-Krowdrzy za zabójstwo. (zdjęcie z 2000 r.)



MARIUSZ SZCZYPIŃSKI, syn Władysława i Marianny, pseudonim „Kenes” lub „Kenys”, urodzony 7 maja 1977 r., zamieszkały w Pułtusku.

Rysopis: wzrost około 185 cm, sylwetka krępa. Poszukiwany listem gończym przez Prokuraturę Okręgową w Ostrołęce za przynależność do zorganizowanej grupy przestępczej oraz handel narkotykami.



JANUSZ PIEGZIK, syn Jana i Marii, urodzony 2 listopada 1954 r. w Bydgoszczy. Ostatnio zamieszkały w Jaworznie. Rysopis: wzrost około 165–170 cm, krępa budowa ciała, włosy ciemnobłond, czesane do góry, wąsy, twarz okrągła, cera śniada, czoło wysokie, łysina czołowa, oczy ciemne, nos mały, uszy małe. Od 6 czerwca 2000 r. poszukiwany listem gończym, wydanym przez Prokuraturę Rejonową w Jaworznie, za zabójstwo.

Na podstawie materiałów Biura Taktyki Zwalczenia Przystępczości KGP oraz KWP opracował T.N.

SPROSTOWANIE

Przepraszamy Pana Dawida Oziminę z Bierunia (woj. śląskie), którego zdjęcie zamieściliśmy omyłkowo obok tekstu opisującego poszukiwanego przez Policję Dawida Oziminę z Kielc. Przyczyną był błąd techniczny w systemach informatycznych Policji. W obecnym numerze zamieszczamy właściwe zdjęcie.

PSYCHOLOG

**Potrzebni
niepotrzebni ?**

Gdy w Policji utworzono etaty dla psychologów, funkcjonariusze przyjęli to z dystansem i rezerwą. Powoli jednak zaczęli się przekonywać do terapeutów, nawet ich aprobować, chociaż nie wszyscy...

Komenda Stołeczna Policji. Przez częściowo oszklone drzwi widać czyste, wyposażone w nowy sprzęt biurowy, pokoje. Młody człowiek, którego pytam, jak trafić do gabinetu psychologów, uprzejmie wskazuje drogę, dodając na koniec:

– Przed wejściem niech pani nie zapomni odwrócić się, uśmiechnąć i pomachać ręką.

Wszystko staje się jasne, gdy widzę zawieszoną na suficie, wyceLOWANĄ wprost na drzwi z tabliczką „Sekcja psychologów” kamerę. Czuję się dziwnie. Psychologowie bezradnie rozkładają ręce, nie po raz pierwszy wstydzą się za taką sytuację. Pacjenci mają przecież podstawy myśleć, że są obserwowani... Ich dyskomfort potęgują pomieszczenia, w których są przyjmowani – ciasne, obskurne kłitki z meblami z lat 70. ubiegłego wieku.

ZA, A NAWET PRZECIW

Na internetowym forum (www.ifp.pl) od pewnego czasu wrze. Jego uczestnicy zarzucają psychologom m.in.: nieznajomość pracy policyjnej; zbyt młody wiek, a zatem brak doświadczenia życiowego, tak potrzebnego w tym fachu; nieumiejętność rozwiązywania problemów – swoich i pacjentów; niedotrzymywanie tajemnicy zawodowej.

Momentami jest ostro:

Psycholog to mój wróg (Desperados).

Nie cierpię psychologów. Wolę iść do diabła niż do psychologa (anora).

Ktoś taki, jak psycholog, jest osobą w Policji niepotrzebną (Tomii).

Ale są też inne głosy:

Psycholog w Policji jest jak najbardziej potrzebny (cobretti).

Dobry psycholog jest niezbędny w naszej pracy i dla nas (Kotmir).

Nie zgodzę się z opiniami, że policjanci nie potrzebują psychologów, a oni zupełnie nie są w stanie im pomagać. Bzdura! (alcazar).

NA KARUZELI PODLEGŁOŚCI

W 1996 r. – decyzją komendanta głównego – w każdej z 49 ówczesnych komend wojewódzkich zatrudniono po jednym psychologu. Dzisiaj jest ich około 120. Najpierw umieszczono ich w kadrach, potem na samodzielnych, podległych bezpośrednio komendantom wojewódzkim, stanowiskach. W niektórych jednostkach po pewnym czasie powrócono jednak do punktu wyjścia – psychologów przeniesiono do wydziałów kadr lub przydziałnych.

– Nikt z nami niczego nie konsultował – mówi podinsp. Bożena Rychlik, kierownik Zespołu Psychologów KWP w Olsztynie. – Zarówno nowy szef, naczelnik wydziału przydziałnego, jak i my musieliśmy przez pewien czas się poznawać, przystosowywać. Czy zmiana naszego usytuowania w strukturach jednostki była konieczna? Uważam, że nie.

– Umieszczenie nas w wydziale kadr traktujemy jako fatalne posunięcie – dodaje inny psycholog. – Naczelnik nie bardzo wie, na czym polega nasza praca, dla niego najważniejsze są badania kandydatów do służby. Uważa, że niepotrzebnie tracimy czas na zajmowanie się terapią i profilaktyką.

– Jeden z policjantów, u którego występują poważne zaburzenia psychiczne, napisał skargę do mojego naczelnika, szefa kadr, żebym przestała się nim zajmować – opowiada psycholog, która chce pozostać anonimowa. – Przełożony zakazał, w formie polecenia służbowego, wszelkich z nim kontaktów. Tłumaczyłam, że wprawdzie nie mogę podać szczegółów, ale niech mi zaufa,

sprawa naprawdę wygląda poważnie, może dojść do tragedii. Bezskutecznie.

– W wydziale przydziałnym, dokąd nas przeniesiono, trwa zupełna paranoja – dodaje kolejna osoba. – Naczelnik decyduje, czy mamy jechać do zdarzenia nadzwyczajnego. Zatwierdza, bądź nie, wszystkie delegacje. Wszelkie pisma, często poufne, przechodzą przez jego ręce. Musimy mieć zgodę na wykonanie telefonu do komendanta powiatowego, a nawet naczelnika innego wydziału. Czy te sprawy zostaną wreszcie uregulowane? Byśmy byli w pełni niezależni, wolni od nacisków, układów i manipulacji, powinniśmy podlegać bezpośrednio komendantom wojewódzkim.

– Na odprawach słyszymy, że kadra średniego szczebla jest niedokształcona. Pytamy więc, dlaczego powierza się jej kierowanie tak delikatną materią, jaką jest służba psychologiczna?

Na razie retorycznie.

DWA W JEDNYM, CZYLI JAK SELEKCYJNER Z TERAPEUTĄ

Policyjni psychologowie prowadzą działalność diagnostyczną, profilaktyczną, terapeutyczną. Pomagają także w przesłuchaniach, sporządzają portrety psychologiczne sprawców przestępstw, szkolą zespoły werbunkowe, zajmują się świadkami koronnymi. Tak naprawdę, wszyscy robią wszystko.

– Pełnimy jednocześnie funkcję diagnostyków i terapeutów, a to jest bardzo zła sytuacja – mówi kom. Dariusz Grzechnik, kierownik Zespołu Psychologów KWP w Krakowie. – Kierownictwo Policji powinno zastanowić się, jakie ma dla nas zadania, określić naszą rolę.

– Pora rozłączyć funkcje selekcyjnera i udzielającego pomocy – dodaje nadkom. Mariola Siemion, kierownik Sekcji Psychologów w KSP. – Nie może być tak, że pacjent przychodzi do nas z problemem rodzinnym, ma kłopoty, np. ze współmałżonkiem czy dorastającym dzieckiem, a po jakimś czasie zgłasza się po opinię, gdyż chce być negocjatorem lub wyjechać do Kosowa. To zarówno jego, jak i nas stawia w trudnej sytuacji.

– Nie oczekujemy, że osoby, które badaliśmy, gdy starały się o przyjęcie do służby, przyjdą do nas później po radę – dodaje Dariusz Grzechnik. – Za bardzo kojarzymy się im z oceną, jakiej musieli się poddać.

Od sierpnia br. obowiązują nowe zasady doboru do służby – specjalne zespoły zajmują się tylko rekrutacją. W ich skład wchodzi psychologowie – w skali kraju piętnaście osób. Ich zadaniem jest wyłącznie badanie kandydatów. Chętnych do pracy w Policji jest jednak tak wielu, że zaangażowane są całe zespoły psychologów. Słychać głosy, że profilaktyka i terapia znów schodzą na dalszy plan.

– System, gdzie wszyscy zajmują się wszystkim, już się nie sprawdza – mówi podinsp. Małgorzata Chmielewska, psycholog koordynator Zespołu Psychologów w KGP. – Muszą być specjalizacje, od tego nie da się uciec.

KARIERY NIE ZROBI

– Mój szef, kadrowiec, chciał, żebym pisała notatki o pacjentach – opowiada kolejna osoba. – Odmówiłam. Był wściekły, ale nie nalegał. Z gabinetu psychologa nie powinno wydostać się nawet jedno słowo, które wypowiedział pacjent. Chyba że zagrożone jest życie. Wtedy mamy obowiązek powiadomić o stanie jego zdrowia osoby mu bliskie bądź przełożonych. Takie sytuacje reguluje prawo.

Policyjni psychologowie nie mogą orzekać o przydatności do służby, do tego uprawnione są tylko komisje lekarskie. Badania takie przeprowadza się m.in. wobec kandydatów do służby, policjantów, którzy chcą zostać negocjatorami, funkcjonariuszy Biura Spraw Wewnętrznych, a także, jeśli mogą one pomóc w zdiagnozowaniu stanu zdrowia pacjenta. Wtedy trzeba mieć jednak jego zgodę. Wyników nie można ujawniać ani wykorzystywać w innym celu.

– Zdarza się, wprowadzicie rzadko, że przełożeni dają psychologom polecenie zrobienia badań, wymuszając na funkcjonariuszu zgodę. – To oburzające i niedopuszczalne – mówi podinsp. Chmielewska. – Każdy sygnał, że coś takiego miało miejsce, jest dokładnie sprawdzany.

Chmielewska przewodniczyła powołanemu przez komendanta głównego Policji zespołowi, który badał zarzuty – niekompetencji, przekraczania uprawnień oraz mobbingu – jakie postawili swojemu koordynatorowi psychologowie KWP w Katowicach. Nadinsp. Kazimierz Szwałkowski, śląski komendant wojewódzki, jest oburzony.

– Wcześniej nie było sygnałów o istnieniu jakiegokolwiek problemu – mówi. – Przeróżające jest to, że sprawa dotyczy właśnie psychologów.

Komisja sporządziła raport. Trafił on do komendanta głównego Policji, który polecił swojemu inspektoratowi przeprowadzenie kompleksowej kontroli.

POROZMAWIAJĄ?

Krytyka zawsze boli. Psychologów również. Odpierają ataki internautów.

Większość z nas przyszła do pracy na przełomie lat 1995/96, następną grupą podczas doboru w 1999 r., jest nieprawdą, że nie mamy stażu zawodowego.

Pracujemy w zespołach zróżnicowanych pod względem wieku, jeśli pacjent nie chce rozmawiać z psychologiem, gdyż uważa, że ten jest za młody, zawsze może skorzystać z pomocy innego, starszego wiekiem i stażem zawodowym.

Negocjatorami są policjanci, tylko 2–3 z nas, psychologów, na prawie 120 zatrudnionych ma takie uprawnienia.

Podlegamy normalnym, ludzkim prawom. Też mamy problemy, kłopoty, zmartwienia.

Nie posiadamy gotowych recept na życie. Ani czarodziejskich różdżek zmieniających świat na lepszy. Nie mamy wpływu na warunki pracy policjantów, przyznawanie im urlopów czy większych pensji.

– Na pewno nie wszyscy, którzy są psychologami w Policji, nadają się do tego zawodu – podsumowuje podinsp. Małgorzata Chmielewska. – Wśród nas, jak wszędzie, są też osoby, które po-

**Zgadzamy się z policjantami,
że to nie oni powinni
szukać psychologów,
ale my musimy docierać do tych,
którzy mają problemy.
Nie wszyscy z nas jeszcze w pełni
to rozumieją.**

pełniły błędy, zrobiły czy napisały coś, czego nie powinny. Nie znaczy to, żeby od razu wszystko burzyć. Jeśli jest źle, trzeba to naprawić. Konieczny jest jednak dialog, nie monolog. My chcemy rozmawiać. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Anna Michejda

Milicjanci kontra Sowietci

Polscy milicjanci i żołnierze odważyli się wystąpić o uwolnienie kobiety porwanej przez żołnierzy Armii Radzieckiej.

Za wykonywanie obowiązków służbowych zostali rozstrzelani lub skazani na więzienie.

Lata powojenne należą do najbardziej ponurych w historii Wojska Polskiego i Milicji Obywatelskiej. Obie te formacje brały udział w krwawym umacnianiu władzy komunistycznej. Dopiero teraz wychodzą na jaw fakty wskazujące na to, że w powojennych latach funkcjonariusze MO i WP nie zawsze pełnili rolę służalczą wobec panującego wtedy systemu. Ceną za sprzeciwienie się mu było jednak długoletnie więzienie, odebranie praw publicznych, a nawet śmierć. I skazanie na zapomnienie...

SPRZEDANA ZA WÓDKĘ

27 maja 1947 r. 41-letni Feliks Lis, krawiec spod Kępna, wsiadł w Poznaniu do pociągu jadącego w stronę Leszna (dziś woj. wielkopolskie). W tym samym przedziale podróżowała wraz z żołnierzami radzieckimi młoda kobieta, Zofia R. Powiedziała, że jest repatriantką ze Wschodu (pochodzi z Baranowic), a mąż sprzedał ją wraz z dzieckiem Rosjanom za butelkę wódki. Czerwonoarmiści mieli zostawić dziecko na stacji, a ją siłą wiozą do swojej jednostki. Poprosiła krawca o pomoc.

Powiadomieni przez Lisa kolejarze z pociągu próbowali przekonać Rosjan, by uwolnili kobietę. Bezskutecznie. Nie pomogła także próba interwencji funkcjonariuszy Służby Ochrony Kolei na dworcu w Kościanie. Kolejarze zawiadomili stację w Lesznie, na której pociąg nr 728 miał się zatrzymać. Wjechał na tamtejszy dworzec dwa kwadranse po północy 28 czerwca...

Dyżurujący tej nocy leszczyński milicjant, 30-letni Zygmunt Handke, chciał przekonać Rosjan, by wypuścili Polkę. Sowietci nie byli jednak skłonni do negocjacji. Dwóch z nich wycelowało w milicjanta pistolety, a oficer Armii Czerwonej zagroził mu śmiercią. Handke odszedł, ale natychmiast zawiadomił o sytuacji pluton alarmowy Wojska Polskiego. Przestrzegł, że do interwencji konieczny będzie (z uwagi

na dużą liczbę czerwonoarmistów i ich agresywne nastawienie) większy oddział.

POLSKI PLUTON W AKCJI

Jednostką alarmową kierował tego dnia 22-letni ppor. Jerzy Przerwa, uczestnik walk o Berlin. Wraz z szesnastoma ludźmi zjawił się na dworcu. Na wszelki wypadek nakazał usunąć z niego cywilów i podszedł do rosyjskiego dowódcy, kpt. Sokołowa. Po krótkiej rozmowie przeprowadzono Rosjan do hali dworcowej.

Dołączono do niego opis umiejscowienia śladów po kulach, który nie pozostawiał wątpliwości, że na dworcu doszło do wymiany strzałów. Dowody te były sprzeczne z tym, co zeznali ranni żołnierze sowieccy. Twierdzili, że zostali ostrzeżeni podczas snu, dlatego... pominięto je w dalszym śledztwie. Szczególnie, że, jak wyliczono, w holu dworca wystrzelono 38 pocisków z karabinów i pistoletów maszynowych, podczas gdy żaden z Polaków (co potwierdziły badania) nie użył broni auto-



Zygmunt Handke, milicjant z Leszna, który wezwał na dworzec polskie wojsko. Zdjęcie wykonano w więzieniu w Sztumie, gdzie odbywał orzeczoną przez sąd dożywotnią karę

zdj. archiwum IPN

Podczas nieobecności ppor. Przerwy kilku czerwonoarmistów, w tym major i kapitan, próbowało opuścić dworzec. Polscy żołnierze zagroźli im drogę. Doszło do sprzeczki. Według polskich świadków (których zeznań nie wzięto później pod uwagę) pierwsi użyli broni Sowietci. Kiluminutowa wymiana ognia zakończyła się krwawą porażką Rosjan.

O 3.45 na dworcu zjawili się funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Znaleźli martwego sowieckiego szeregowca, dwóch oficerów w stanie agonijnym (obaj zmarli w szpitalu) i pięciu lżej rannych.

38 KUL

Bezpośrednio po zdarzeniu wykonano szkie sytuacyjny. Zaznaczono na nim miejsca, w których znaleziono zabitego i ran-

matycznej. Tymczasem niektórzy świadkowie zapewniali, że słyszeli strzały z pepeszy, co potwierdzałoby, że użyli jej Rosjanie.

Nie ma żadnych zapisów wskazujących na to, że którykolwiek z Polaków został ranny. To najprawdopodobniej efekt dobrego przygotowania do interwencji. W drodze na dworzec ppor. Przerwa szczegółowo instruuwał pluton, jak zachować się w razie potyczki. Przed wejściem do holu nakazał załadować broń, a po wejściu rozlokował swoich ludzi tak, by trzymali czerwonoarmistów w szachu.

FAKTY BEZ ZNACZENIA

7 czerwca 1947 r. w koszarach 86. Pułku Artylerii Przeciwlotniczej w Lesznie odbyła się „rozprawa pokazowa” (jak napisano

w aktach) wojskowego sądu doraźnego. Czym kierowali się sędziowie? Z pewnością nie oceną faktów i poszanowaniem prawa. Zachowane dokumenty dają podstawę sądzić, że wyrok zapadł, nim jeszcze rozpoczęto proces.

Oskarżono tylko czterech żołnierzy, podczas gdy w potyczce z Rosjanami uczestniczyło szesnastu. Przed sądem stanęło dwóch spośród jedenastu, którzy strzelali na leszczyńskim dworcu. Co więcej, wśród skazanych na śmierć znaleźli się dwaj wojskowi, którzy – co potwierdziły badania rusznikarskie – wcale nie użyli broni.

Ppłk Franciszek S. – szef Wojskowego Sądu Okręgowego w Poznaniu skazał na śmierć dowódcę plutonu i trzech jego podwładnych: Władysława Łabuzę z Łodzi (22 lata, ojciec 4-miesięcznego dziecka), Wiesława Warwańskiego z Tomaszowa Maz. (23 l.) i Stanisława Stachurę spod Lubartowa (22 l.). Feliks Lis, który powiadomił kolejarzy, otrzymał wyrok 12 lat więzienia, a milicjant Zygmunt Handke i jeden z żołnierzy – Tadeusz Nowicki z Grajewa – 10 lat więzienia. W odrębnym procesie skazano także na więzienie kolejarzy, którzy interweniowali na trasie przejazdu pociągu.

Co stało się z Zofią R.? Czy faktycznie została sprzedana czerwonoarmistom przez pijanego męża? Czy dzięki interwencji w Lesznie odzyskała wolność i porzucone przez Sowietów dziecko?

Wszystkie te pytania pozostają bez odpowiedzi. Kobiety nie przesłuchano podczas śledztwa. Najprawdopodobniej jej zeznania mogłyby wpłynąć na ocenę zdarzenia na dworcu – była przecież jego świadkiem. W aktach znajduje się jedynie krótki zapis z konfrontacji kobiety z Feliksem Lisem, w którym potwierdziła, że prosiła go w pociągu o pomoc.

ŚMIERĆ W 18 DNI

Wyrok wojskowego sądu uprawomocnił się zaledwie w cztery dni. W ciągu kolejnych trzech prezydent rozpatrzył wnioski skazanych o ulaskawienie. Wiadomo do dzisiaj jedynie, co zawierał wniosek milicjanta Z. Handke. W aktach zachowały się liczne pozytywne opinie wystawione mu przez przełożonych z milicji, partii (funkcjonariusz należał do Polskiej Partii Robotniczej, poprzedniczki PZPR), a nawet z Urzędu Bezpieczeństwa. Żadne wstawiennictwa i poręczenia w jego przypadku nie pomogły. Bolesław Bierut skorzystał z prawa łaski

tylko w stosunku do jednego skazanego na śmierć żołnierza – S. Stachury, zamieniając rozstrzelanie na 15 lat więzienia. Zwolnił też z odbycia kary T. Nowickiego. Ppor. Przerwa nie doczekał urodzin swojego dziecka (jego żona była w 6. miesiącu ciąży). Trzy wyroki śmierci wykonano 15 czerwca 1947 r., osiemnaście dni po strzelaninie na leszczyńskim dworcu...

Pamięć o wydarzeniu uległa zatarciu. Instytut Pamięci Narodowej nie znalazł żadnych świadków tamtych zdarzeń.

Miejscowa policja nie wie, że przed 58 laty w Lesznie został skazany na pobyt w ciężkim więzieniu w Sztumie funkcjonariusz, który miał odwagę zaryzykować wszystko (Z. Handke miał żonę i 4-miesięczne dziecko) w obronie nieznanej kobiety.

Jedynie dowody zajścia na dworcu zachowały się dzięki... funkcjonariuszowi UB, który 9 listopada 1956 r. uchronił akta przed zniszczeniem, polecając złożyć je w archiwum. „W świetle akt kontrolnych wyrok niesprawiedliwy” – napisał anonimowy ubek na jednym z potwierdzeń wykonania kary śmierci. Skazani w 1947 r. do dzisiaj nie doczekali się rehabilitacji... ■

KRZYSZTOF M. KAŻMIERCZAK

Pomagamy rodzinom zaginionych



Ryszard Chodziakiewicz
z Tychów (woj. śląskie), zginął
17 września 2004 r. Ma 75 lat
(w dniu zaginięcia 74).
Wzrost 168 cm, oczy brązowe.
Znaki szczególne: problemy
z mówieniem.



Halina Bartyzel z Mysłowic
(woj. śląskie), zginęła
20 maja 2004 r. Ma 43 lata
(w dniu zaginięcia 42).
Wzrost 165 cm, oczy niebieskie.



Małgorzata Gillner z Gliwic
(woj. śląskie), zginęła
16 listopada 2004 r. Ma 42 lata.
Wzrost 168 cm, oczy niebieskie.

Marek Maciejewski
z Warszawy, zginął
18 stycznia 2005 r. Ma 57 lat
(w dniu zaginięcia 56).
Wzrost 176 cm, oczy niebieskie.
Znaki szczególne: jasnobrązowe
znamię na prawej skroni.



Jadwiga Marlewska
z Warszawy, zginęła
22 czerwca 2005 r. Ma 62 lata.
Wzrost 164 cm,
oczy szaroniebieskie.



Marian Powidel z Warszawy,
zginął 24 listopada 2004 r.
Ma 70 lat (w dniu zaginięcia 69).
Wzrost 170 cm,
oczy szaroniebieskie.



Zaciskanie pętli

Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się Jerzym Popiełuszką zaraz po jego wstąpieniu do seminarium. Jak wiadomo, w PRL księża byli jedyną grupą w całości objętą inwigilacją przez służby specjalne. Każdy przyszły duchowny był rejestrowany i pozostawał w kartotekach dożywotnio, chyba że zrezygnował z kapłaństwa.

Starano się z jednej strony wychwycić potencjalnych „wrogów ustroju”, z drugiej – typować kandydatów na tajnych współpracowników. Przez cały czas komunizmu Kościół traktowany był jako ideologiczny przeciwnik, główny konkurent totalitarnego aparatu do „rzędu dusz”.

Dość długo SB podchodziła do ks. Popiełuszki raczej rutynowo. Zapisy w zachowanej karcie ewidencyjnej są lakoniczne, wprowadzano je nieraz ze znacznym opóźnieniem. Nic dziwnego – aż do sierpniowego strajku w Hucie „Warszawa” młody ksiądz nie był postacią publicznie znaną. W latach 1980–1981 z kolei SB po raz pierwszy miała „na głowie” ogromną, jawną organizację opozycyjną – niemal dziesięciomilionową „Solidarność” i jej odpowiedniki w innych środowiskach. Zainteresowanie Kościołem chwilowo zeszło więc na dalszy plan. Dlatego też nie widać, by w okresie pierwszej „Solidarności” SB szczególnie zajmowała się młodym kapłanem warszawskich hutników i środowisk służby zdrowia, mimo że już wówczas wyraźnie wyszedł z cienia.

13 grudnia 1981 r. rano, w dniu wprowadzenia stanu wojennego, na plebanię kościoła św. Stanisława Kostki, gdzie Jerzy Popiełuszko był rezydentem, przyszli dwaj esbecy. Proboszcz Teofil Bogucki odesłał ich, nie mówiąc, że poszukiwany ksiądz jest u siebie. Funkcjonariusze odeszli, co świadczy, że nie traktowali jeszcze przyszłego męczennika zbyt poważnie.

NĘKANIE

Sytuacja zmieniła się w kwietniu 1982 roku. Wtedy właśnie ks. Jerzy Popiełuszko znalazł się „w aktywnym zainteresowaniu” – by użyć sformułowania z esbeckiego dokumentu – Wydziału IV (antykościelnego) Komendy Stołecznej MO. Oznaczało to oficjalne uznanie kapłana za wroga ustroju.

Zastosowano podsłuch w mieszkaniu i telefonii, obserwację, nagrywanie kazań, otaczanie agenturą, ostentacyjne śledzenie. Jeżdżono za nim, gdy udawał się poza Warszawę, także do rodziców w Okopach koło Suchowoli. Kiedy udął się ze znajomymi na wakacje, jechał z nim, zatrzymywano do kontroli, przeszukiwano samochód. Nękanie było tak

dotkliwe, że ksiądz zmienił plany i zamiast w Koszarzyskach koło Piwnicznej spędził wolny czas koło Kielc. Tam go „tylko” śledzono.

Gdy jechał z kierowcą Waldemarem Chrostowskim do Gdyni, do nieżyjącego już dziś ks. Hilarego Jastaka, w podwarszawskich Łomiankach zrewidowano jego samochód. Nie znaleziono nic prócz tekstu kazania. Podróżujących jednak zatrzymano. Ksiądz Popiełuszko spędził w komendzie milicji osiem godzin, Chrostowski – pięćdziesiąt.

Na tym nie poprzestano. Działali też tzw. nieznani sprawcy. Określenie to obejmowało „działania specjalne” (według nomenklatury MSW), czyli stanowiące przestępstwo – nawet według prawa PRL. Oczywiście instytucja, która „nieznanych sprawców” nasyłała na swoje ofiary, była znana aż nadto dobrze.

Księdzu Popiełuszce pomalowano jego prywatny samochód. Nawiasem mówiąc, przez pomyłkę zniszczono też auto innemu duszpasterzowi. Najwyraźniej zawiodło rozpoznanie... Poważniejszym incydentem było wrzucenie przez okno do mieszkania księdza Jerzego cegły z materiałem wybuchowym. Po terenie kościoła kręcili się intruzi. Którejś nocy „nieznany sprawca” majstrował



przy jego samochodzie – sploszony wsiadł do milicyjnego radiowozu... Całymi nocami wokół plebani jeżdżono na pełnym gazie.

Duszpasterza zaczęli ochraniać zaufani robotnicy. Oni także byli prześladowani. Ich też ostentacyjnie śledzono, uszkodzono im samochody, przecinając opony i przewody hamulcowe, czy rozkręcając przednie zawieszenie, co spotkało jednego z najbliższych przyjaciół kapłana – ówczesnego hutnika Jacka Lipińskiego. Esbecy starali się go zastraszyć, jeżdżąc po chodniku za jego żoną i dziećmi. Chrostowskiemu spalono mieszkanie, używając materiału zapalającego. Nękano całe środowisko księdza wraz z rodzinami, a także tych, których posądzano o kontakty z nim. Prześladowano ►

► także jego rodzinę. Obu braci wzywała miejscowa milicja.

GRY

Funkcjonariusze SB usiłowali wciągnąć ks. Popiełuszkę w swoje gry. W owym czasie świadomość opozycji była na tyle duża, że znano powszechnie prawa, które przysługiwały obywatelom, np. do odmowy zeznań. SB zwykle nie łamała ich otwarcie, ale starała się wprowadzić swe ofiary w sytuacje, w których trudniej byłoby się powoływać na przysługujące im prawa. Nągminnie więc wzywano „figurantów” w sposób nieformalny, „na telefon” albo z niepoprawnie wypełnionym wezwaniem.

Takie zabiegi dotyczyły także Jerzego Popiełuszki. Kazano mu stawiać się w komendzie pod dziwnymi pretekstami. Kiedyś esbek przyniósł mu wezwanie ze wsteczną datą, prosząc o udział w – jak się wyraził – „małym fałszerstwie”, żeby pomóc funkcjonariuszowi, który inaczej może mieć jakieś nieokreślone nieprzyjemności. Dokładny sens tych gier trudno dziś odtworzyć. Można się jedynie domyślać, że po pierwsze – usiłowano spreparować kompromitujące księdza materiały, po drugie – nawiązać z nim kontakty nieformalne i sprawdzić jego „miękkosć”. Nie trzeba mówić, że w przypadku ks. Jerzego rachuby SB – jakiegokolwiek by były – okazały się daremne.

Za pośrednictwem życzliwych i godnych zaufania osób, także biskupów, do księdza docierały informacje o możliwym jego aresztowaniu czy internowaniu. Być może rzeczywiście istniało takie zagrożenie, niekiedy jednak była to świadoma dezinformacja, żeby „uspokoić” kapłana – dezinformacja perfidna, bo przecież nigdy nie było wiadomo, czy zagrożenie jest realne, czy nie.

INTERWENCJE

SB działała też oficjalnie przez Urząd do spraw Wyznań lub jego warszawską ekspozyturę. Czynności obu resortów – MSW i pionu wyznaniowego – były formalnie odrębne, faktycznie jednak ściśle skoordynowane. Informacje o „antypaństwowej działalności” księży zbierali funkcjonariusze SB. Na tej podstawie urzędnicy wyznaniowi interweniowali u przełożonych krnąbrnych księży. Odpowiedzi na pisma skierowane do Urzędu ds. Wyznań przygotowywane były w MSW. W niektórych rozmowach uczestniczyli oficerowie SB.

NACISKI

Jerzy Popiełuszko od 1982 r. był na czele listy księży, którzy jakoby uniemożliwiali porozumienie między „siłami rozsądku” w aparacie władzy i w Episkopacie. Jego nazwisko wymieniali funkcjonariusze różnego szczebla – aż po generała Jaruzelskiego. Kościelnym rozmówcom dawano do zrozumienia, że załatwienie konkretnych spraw istotnych dla Kościoła i ogólna poprawa stosunków państwo–Kościół zależą od tego, czy biskupi „uspokoją” nieposłusznych kapłanów. W takich rozmowach pojawiały się groźby wszczęcia kroków prawnych także przeciw ks. Jerzemu. Był to dodatkowy środek nacisku na ks. Popiełuszkę, do którego oczywiście docierała treść tych rozmów. Gdy w 1983 r. do Polski przyjechał Jan Paweł II, władze usiłowały nie dopuścić, by ks. Jerzy – jak w 1979 roku – kierował zabezpieczeniem medycznym piel-

grzymki. Ponieważ biskupi nie ulegli naciskom – władze „ze względów bezpieczeństwa” odmówiły księdzu przepustki do kurii, by nie mógł spotkać się z papieżem.

Ponieważ wszystkie te posunięcia okazywały się nieskuteczne, a ks. Popiełuszko nie zamierzał zrezygnować z odprawiania Mszy za Ojczyznę ani z publicznego mówienia prawdy niewygodnej dla komunistycznej władzy – postanowiono posłużyć się środkiem stosowanym wówczas wobec księży rzadko i niechętnie: postępowaniem karnym. Wszczęła je 22 września 1983 r. osławiona prokurator Anna Jackowska, mająca na koncie wiele spraw przeciw opozycji.

Księdzu zarzucono, że nadużywał wolności sumienia i wyznania w kazaniach, zniesławiając władze twierdzeniami, jakoby te „posługując się fałszem, obłudą i kłamstwem poprzez antydemokratyczne ustawodawstwo, niszczą godność człowieka, a także pozbawiają społeczeństwo swobody myśli oraz działania”. Powtarzanie tych oczywistych skądinąd stwierdzeń prokuratura uznała za przestępstwo.

Dopiero po ponad dwóch miesiącach postanowiono przedstawić księdzu zarzuty. W tym celu na plebanię wybrało się aż dwunastu funkcjonariuszy z wezwaniem na ten sam dzień, w którym miało nastąpić przesłuchanie. Ksiądz, widząc dużą grupę esbeków, nie otworzył drzwi. Na plebanii odmówiono przyjęcia wezwania, podobnie w kurii. Nie udało się także dociążyć dokumentu przez listonosza.

PROWOKACJE

W tej sytuacji postanowiono przekazać wezwanie za pośrednictwem kierownika Urzędu ds. Wyznań Adama Łopatki i sekretarza Episkopatu abp. Bronisława Dąbrowskiego. Wobec zapewnień, że chodzi tylko o przedstawienie zarzutów i formalne przesłuchanie, arcybiskup przyjął wezwanie i oddał je księdzu, mimo że tryb ten nie miał nic wspólnego z prawem.

Na początku wszystko przebiegało zgodnie z zapowiedzią: zarzuty zostały przedstawione, ksiądz odmówił składania wyjaśnień. Potem jednak zapewnienia ministra Łopatki zostały złamane: księdza zawieziono do jego prywatnego mieszkania na przeszukanie. Mimo że nie miał tam nawet ulotki przed stanu wojennego, esbecy „znaleźli” cały magazyn wydawnictw drugoobiegowych, a także materiały drukarskie, granaty łzawiące, ładunki dynamitu i naboje pistoletowe.

Nie było wątpliwości, że wszystko zostało podrużone przez SB przed przeszukaniem. Nawet nie starano się zachować pozorów: jeden z esbeków szedł bez wahania tam, gdzie były „dowody przestępstwa”. Sąsiedzi zaś widzieli wcześniej jakichś ludzi wnoszących paczki do mieszkania, a opakowania – zamiast starannie zabezpieczyć, zebrać z nich odciski palców itp. – wyrzucono do śmieci. Esbecy wiedzieli, czyje ślady by znaleźli... Później, już w latach dziewięćdziesiątych, główny morderca ks. Jerzego, kpt. Grzegorz Piotrowski, opowiadał, że osobiście woził ze Śląska, od miejscowej SB, ładunki wybuchowe do mieszkania księdza. Inny z zabójców, por. Leszek Pękala, był obecny podczas przeszukania.

Prosto z mieszkania duchowny trafił do aresztu. Wyszedł z niego następnego dnia, po interwencji abp. Dąbrowskiego. Wcześniej postawiono księdzu

Morderstwo było ostatnim aktem kilkuletniego osaczania księdza przez SB. Wokół przyszłego męczennika przez wiele miesięcy metaforyczna pętla – aż wreszcie przybrała postać dosłowną: okrutnego narzędzia zbrodni.

Popiełuszce nowe, dużo poważniejsze zarzuty: przechowywania amunicji, materiałów wybuchowych oraz nielegalnych wydawnictw.

Jeszcze później podrzucano księdzu sfinansowane materiały, mające skłócić go z ks. prymasem. Nie wiadomo, dlaczego nie zrobiono z nich użytku, zanim odnalazł je ks. Popiełuszko. Był to czytelny sygnał, że do mieszkania esbecy wchodzi, kiedy tylko chcą.

„ŚLEDZTWO”

Postępowanie toczyło się przez ponad pół roku. Kilka razy w miesiącu ks. Popiełuszko był wzywany przez SB. Zadawano mu dziesiątki pytań, na które konsekwentnie nie odpowiadał. Nie było żadnego innego powodu tych dziwnych przesłuchań poza nękaniami. Wiadomo było bowiem, że ksiądz nic nie powie. Zarzuty dotyczyły zresztą jego publicznych wypowiedzi, nagranych przez SB, nie było więc czego wyjaśniać. Przesłuchaniami i rewizjami dręczono też osoby z jego otoczenia. Niektóre próbowano werbować do współpracy.

Księdzu Popiełuszce przedstawiono 12 lipca 1984 roku akt oskarżenia – na 9 dni przed amnestią, która ostatecznie objęła postępowanie przeciw duchownemu.

ŚMIERĆ

Potem była już tylko przemoc. 13 października 1984 r., gdy ks. Jerzy Popiełuszko wracał wraz z Sewerynem Jaworskim i Waldemarem Chrostowskim z Gdańska, z kościoła św. Brygidy, w lesie między Ostródą a Olsztynkiem kpt. SB Grzegorz Piotrowski rzucił w samochód kamieniem. Nie trafił – dzięki refleksowi Chrostowskiego pasażerowie uszli z życiem.

Sześć dni później, 19 października, działanie trzech esbeków jest już skuteczne. Zatrzymali księdza pod Toruniem, w drodze z kościoła Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy. Pobitego, związanego i zakneblowanego wpełnęli do bagażnika swojego samochodu. Bity pięścią i drewnianym kijem przez Piotrowskiego, a przez dwóch pozostałych wiązany, duszony ciasnym kneblem i specjalną, samozaciskającą się pętlą, zostaje wrzucony – nie dowiemy się już nigdy: jeszcze żywy czy już martwy – do zalewu pod Włocławkiem. Wcześniej Piotrowski – jak usłyszała cała Polska na procesie oprawców – kazał przywiązać księdza „kamulki do nóg”. Chrostowski, dla którego „kamulki” też były przygotowane, ocalił życie brawurowym skokiem z pędzącego samochodu.

MORDERCY I ZLECENIODAWCY

Proces – ewenement w krajach komunistycznych – był starannie wyreżyserowany i nie ujawnił innych sprawców oprócz wspomnianej trójki oraz pomagającego im wicedyrektora Departamentu IV płk. Adama Pietruszki.

Mimo wieloletnich procesów, już w wolnej Polsce, nie udało się ustalić, kto jeszcze stał za morderstwem ani też jak doszło do jego zlecenia. Winy generałów: Zenona Płatka – dyrektora Departamentu IV i Władysława Ciastonia – wiceministra, szefa SB – nie udało się udowodnić. Ustalono jednak wiele ważnych szczegółów, np. to, że po powrocie z „akcji” Piotrowski dzwonił do Ciastonia, któ-

ry był akurat na... imieninach ministra Czesława Kiszczaka, a także to, że gdy ks. Jerzy wygłaszał ostatnie w życiu rozważania różańcowe, w bydgoskim kościele – oprócz trzech przyszłych zabójców oraz miejscowych esbeków – „przypadkowo” było dwóch funkcjonariuszy wojskowego kontrwywiadu, „macierzystej” formacji ministra.

Choć osobistej odpowiedzialności wyższych niż Pietruszka funkcjonariuszy ani też mechanizmu zdarzeń wciąż nie znamy, widać, że morderstwo było ostatnim aktem kilkuletniego osaczania księdza przez SB. Wokół przyszłego męczennika przez wiele miesięcy zaciskała się metaforyczna pętla – aż wreszcie przybrała postać dosłowną: okrutnego narzędzia zbrodni. Wbrew swoim zamiarom, mordercy i ich zleceniodawcy – kimkolwiek byli – zamiast „rozwiązać problem” krnąbrnego duszpastorza, uczynili go na zawsze żywym znakiem nadziei na zwycięstwo dobra nad złem. ■

TOMASZ WIŚCICKI

publicysta miesięcznika „Więź”

zdj. archiwum Muzeum ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele św. Stanisława Kostki



Bilety wizytowe

Wręczamy je lub wysyłamy. Im skromniejsze, tym lepiej. Im wyżej jesteśmy w hierarchii, tym mniej wpisów na nich umieszczamy.

Typowe bilety wizytowe mają wymiary 5x10 cm lub 5x9,5 cm. Powinny być wykonywane na dobrym gatunkowo białym kartonie. Zawsze muszą być czyste, bez najmniejszych uszkodzeń.

RODZAJE WIZYTÓWEK

Bilety urzędowe. Powinny być wydrukowane prostą czcionką i zawierać następujące informacje: imię i nazwisko, tytuł naukowy (magister jest już tak powszechny, że raczej go pomijamy), stopień (np. policyjny, wojskowy), stanowisko służbowe, pełną nazwę urzędu, jego adres – również kod pocztowy – numer telefonu i faksu, a także logo firmy. Niektórzy umieszczają jeszcze prywatny adres i telefon, wtedy powinny one znaleźć się u dołu, po lewej stronie, a dane służbowe po prawej.

Bilety osobiste. Drukowane są czcionką pochyłą. Umieszczone jest na nich jedynie imię i nazwisko.

Bilety prywatne. Drukowane są również czcionką pochyłą. Oprócz imienia i nazwiska zawierają tytuł naukowy i służbowy, a także – chociaż nie jest to konieczne – adres i numer telefonu.

Bilety wspólne. Mają również pismo pochyle. Zamieszcza się na nich imię żony, męża oraz ich nazwisko. Stosowane są zwłaszcza w osobistych kontaktach z innymi parami małżeńskimi. Mogą być także dołączane np. do kwiatów i prezentów.

Wizytówki dwujęzyczne. Osoby utrzymujące liczne kontakty zagraniczne powinny mieć wizytówki w języku kraju, z którym łączą ich bliskie związki. Należy zachować na nich oryginalną pisownię imienia i nazwiska. Tłumaczy się natomiast nazwy instytucji.

Jeden w jednym. Zdarza się, że osoba pracując w kilku instytucjach, występuje w wielu rolach. Na przy-

kład profesor uczelni jest senatorem i prezesem fundacji. W takiej sytuacji powinien mieć różne wizytówki – inną wręcza koledze profesorowi, inną parlamentarzysty, jeszcze inną przedstawicielowi biznesu.

KORESPONDENCJA

Za pomocą biletu wizytowego możemy m.in. wyrazić podziękowanie, przesłać wyrazy współczucia, złożyć gratulacje, życzenia noworoczne. Wtedy, zwykle, używa się, przyjętych z języka francuskiego, skrótów. Najczęstsze z nich to: p.f. (pour féliciter) – gratulacje, p.c. (pour condoler) – kondolencje, p.f.n.a. (pour féliciter nouvel an) – życzenia z okazji Nowego Roku, p.p. (pour présenter) – przedstawienie innej osoby, p.p.c. (pour prendre congé) – pożegnanie się, p.f.F.N. (pour féliciter Fete Nationale) – życzenia z okazji święta narodowego, p.r. (pour remercier) – podziękowanie. Skróty należy pisać czarnym ołówkiem w lewym górnym rogu biletu wizytowego.

Na biletach wizytowych piszemy tylko odręcznie, wyłącznie po zadrukowanej stronie. Tekst jest krótki, bez podpisu. Umieszczamy go nad nazwiskiem – wtedy używamy pierwszej osoby liczby pojedynczej, lub pod nazwiskiem – wówczas obowiązuje trzecia osoba liczby pojedynczej.

WYMIANA WIZYTÓWEK

Odbywa się w sposób dyskretny, na zakończenie rozmowy, nigdy przy stole podczas konsumpcji. W wypadku rozmów biznesowych przyjęte jest wręczanie wizytówki na początku spotkania. Wizytówkę należy przeczytać zaraz po jej otrzymaniu, w obecności wręczającego, dopiero potem schować. Idąc z wizytą do firmy, wizytówkę zostawiamy recepcjonistce lub sekretarce, aby nas zaanonsowała.

Bilet wizytowy zawsze powinien być aktualny. Poprawki naniesione ręcznie wyglądają nieestetycznie i są w złym guście. ■

Opracowała GRAŻYNA BARTUSZEK
Konsultacja – Grzegorz Chmielewski,
zastępca dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ

*Kris Umin
Chief of Protocol
of the United States of Grase*



*Ada
Best wishes*
Kris Umin
Ambasador Księstwa

ul. Domiana 11 a
00-333 Warsaw
e-mail: ku@rta.gp

tel. (ambasada) 48 22 66 235 14
fax 48 22 66 235 54
tel. (rezydencja) 48 22 77 535 87

Street Boxing

1

Bandyta nie stosuje zasad fair play, dlatego w sytuacji zagrażającej życiu lub zdrowiu, aby skutecznie mu się przeciwstawić, trzeba postępować zdecydowanie, ale zawsze w zgodzie z prawem.

Wykształcenie zachowań – niekiedy wręcz brutalnych, ale nieprzekraczających granic obrony koniecznej – oferuje Street Boxing. To nowoczesny system walki i obrony w sytuacji realnego zagrożenia życia lub zdrowia. Uczy, jak osiągnąć pełny potencjał sił, silną wolę oraz determinację niezbędne w takich momentach. Zawarte są w nim najistotniejsze, a zarazem najsukcesowniej elementy z: boksu, thai boksu, jujitsu, zapasów, judo, rukopasznego boja, bas-3,



walki nożem i pałką oraz obrony przed nimi, free style, vale tudo itp. Street Boxing uczy walki wielopoziomowej (po – raczej niedopuszczalną w innych stylach – walkę w parterze) z zastosowaniem technik uderzeniowych: rękoma, nogami, głową, łokciami, kolanami, a także chwytów, dźwigni, rzutów i obaleń. Przyzwyczajają też do bezpośredniego kontaktu z przeciwnikiem i metod skutecznego rażenia jego najsłabszych punktów – ataku na oczy, na krocze, na tętnice, duszenia, a nawet ugryzień.

Street Boxing jest systemem w pełni profesjonalnym, choć zarazem brutalnym – przystosowanym do konfrontacji na ulicy. Jego charakterystyczne cechy to brak rywalizacji sportowej i bezwzględna zmiana nacisku w trakcie nauki – od techniki ku znakomitej intuicji i realizacji. Jako system obrony i walki ulicznej konsekwentnie uczy osiągnięcia zamierzonego celu, jakim jest własne bezpieczeństwo. Street Boxing stał się dobrą alternatywą dla innych sztuk walki.

Osobom szkolonym w tym systemie, oprócz skutecznych technik obezwładniających, przekazywana jest też wiedza na temat udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, czego nie oferuje żaden inny styl walki. Jest to ponadto jedyny system w Polsce, w którym adepci uczą się rozgraniczać brutalną walkę od obrony koniecznej oraz działać w ramach szczególnych uprawnień i obowiązków (funkcjonariusze wszystkich służb mundurowych).

Oprócz podstawowego zakresu działań z taktyki i techniki interwencji, opracowano – mocno rozszerzony – tok szkolenia z dziedziny taktyki i techniki interwencji, uwzględniający najczęstsze rodzaje zagrożeń dla życia lub zdrowia funkcjonariuszy.

Po odpowiednim przygotowaniu Street Boxing doskonale współgra z wcześniej uprawianymi stylami walki i obrony. Przez trening psychomentalny skutecznie przygotowuje do prawdziwej i realnej walki w obronie życia i zdrowia w ekstremalnych sytuacjach. ■

GRZEGORZ „Cichy” MIKOŁAJCZYK
Autor jest szefem wyszkolenia
POLISH ZONE OS FIGHT & TACTICS



15-lecie CSP

Centrum Szkolenia Policji w Legionowie ma już 15 lat. Komendant szkoły insp. Piotr Caliński w okolicznościowym przemówieniu, oklaskiwanym także przez nową maskotkę szkoły – sowę, przypomniał, jak ważny jest dla słuchaczy przykład ze strony wykładowców. Ostatnio Caliński doprowadził do wyrzucenia kilku osób z kadry dydaktycznej, zamieszanych w sprawy korupcyjne. Gratulujemy. ■

P.B.



Miednoje

W 5. rocznicę otwarcia cmentarza w Miednoje na groby pomordowanych polskich policjantów udała się oficjalna delegacja przedstawicieli służb porządku III RP i rodzin przedwojennych funkcjonariuszy.

Odprawiono nabożeństwo, przy mogiłach złożono wieńce i kwiaty. W niedalekim Twerze pielgrzymi zapalili znicze przed miejscem kaźni oraz odwiedzili parafię rzymskokatolicką pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, której proboszcz ks. Władysław Wojdat jest od ubiegłego roku kapłanem nekropolii w Miednoje. ■

P. Ost.
zdj. autor

50 lat minęło...

Z okazji 50-lecia istnienia kwartalnika „Problemy kryminalistyki” z osobami tworzącymi pismo spotkał się komendant główny Policji gen. insp. Leszek Szreder. Gospodarzem uroczystości był dyrektor Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego, a zarazem redaktor naczelny periodyku insp. Andrzej Filewicz. Zasłużonym wręczono okolicznościowe medale i dyplomy.

Wśród osób związanych z pismem są m.in.: prof. Brunon Hołyst, prof. Bronisław Młodziejowski, dr Józef Gurgul i prof. Jan Widacki. ■

P. Ost.
zdj. autor

Zwycięzcy



Aspirant Daniel Biały z KWP w Białymstoku został zwycięzcą XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Policjant Ruchu Drogowego. Drugie miejsce zajął podkom. Krzysztof Szczudło z KWP w Katowicach, na trzecim znalazł się sierż. szt. Marcin Banaszekiewicz z KWP w Poznaniu. Uczestnicy walczyli w 7 konkurencjach. Startowało 36 najlepszych policjantów ze wszystkich województw. ■

A.M.

☆

W klasyfikacji drużynowej I Ogólnopolskiego Konkursu „Policjant służby kryminalnej” zwyciężyli policjanci z KWP w Katowicach, za nimi znalazła się drużyna z KWP w Poznaniu, a miejsce trzecie zajęła drużyna z KWP w Lublinie. Indywidualnie pierwsze miejsce zdobył mł. asp. Mirosław Mularski z KWP w Katowicach, drugie – sierż. Rafał Diller z KWP w Poznaniu,

trzecie – podkom. Lidia Ignaczak z KWP w Poznaniu. Do finału rozegranego w Szkole Policji w Pile przystąpiło 17 dwuosobowych drużyn. ■

SP w Pile



Ślupskie zmagania w konkursie policyjnych par patrolowych były, jak widać, bardzo zacięte. Ostatecznie zwyciężyli w nich reprezentanci KWP w Katowicach. ■

W.B.



Sierż. szt. Marcin Dominiak z KWP w Gorzowie Wielkopolskim został najlepszym w tym roku w polskiej Policji prze-

wodnikiem psa patrolowo-tropiącego. Niewątpliwym udział w tym sukcesie miał jego owczarek niemiecki Ret. W Zakładzie Kynologii Policyjnej Centrum Szkolenia Policji we wrześniu rozegrano Kynologiczne Mistrzostwa Policji „Sulkowice 2005”.

W ramach mistrzostw rywalizowali również przewodnicy psów do wyszukiwania zapachów narkotyków. Tu triumfował st. sierż. Wojciech Wiśniewski z Białego- stoku z psem Raca. Reprezentacja KWP w Białymstoku również drużynowo okazała się najlepsza. ■

W.B.

☆

Na Kanale Piastowskim na wyspie Karsibór odbyły się VI otwarte Mistrzostwa Polskiej Policji w Wędkarstwie Spławikowym. W zawodach wzięło udział 26 trzyosobowych drużyn z całego kraju oraz jedna z Niemiec. W klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsce zajęła drużyna z KWP w Szczecinie w składzie: Mirosław Buczma, Andrzej Kaspro- wicz, Waldemar Mączka. W klasyfikacji indywidualnej najlepszy okazał się Antoni Świetlikowski z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. ■

KWP w Szczecinie



Kto straci, kto zarobi?

(...) Stwierdzenie autora artykułu, że zmiany przepisów pozwalają na podwyższanie mnożników, jest prawdą, ale polityka kadrowa w tym zakresie jest zupełnie inna od opisywanej.

Nie znam nikogo, kto otrzymał podwyżkę mnożnika bez zmiany grupy zaszerogowania. Na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że nikogo z przełożonych to nie interesowało i nie interesuje.

Jestem policjantem z ponad 12-letnim stażem. Szóstą grupę zaszerogowania mam od czasu wprowadzenia obecnej siatki płac. Związane było to z tym, że zajmowałem wcześniej grupę odpowiadającą mojemu obecnemu etatowi. Na swoim stanowisku pracuję więc od ponad 6 lat. W tym czasie nigdy nie byłem karany, za to wielokrotnie nagradzany. Ponieważ pracuję w dość małej komórce, często zdarza się, że w czasie nieobecności kierownika jestem wyznaczany do pełnienia jego obowiązków. Wszystko to wygląda z zewnątrz słodko, ale ma jeden feler. Wśród pracowników zajmujących równorzędne z moim etaty posiadam najniższy w grupie mnożnik. Mimo że mam największy staż zarówno w Policji, jak i na zajmowanym etacie. W rozmowie ze swoim przełożonym najpierw usłyszałem, że podwyższenie mnożnika nie jest możliwe z uwagi na brak podstaw prawnych. Później, kiedy wskazałem przełożonym wspomniane podstawy prawne, usłyszałem, że przepisy te powstały po to, by można było podwyższyć mnożnik osobom odchodzącym na emeryturę. Najbardziej niebezpieczne jest to, że taką samą interpretację przepisów przedstawiają kadry mojej jednostki. Proszę mi zatem powiedzieć, kto tu ma rację? Autor artykułu czy moi przełożeni i pracownicy kadr? Czy możliwe jest, aby interpretacja przepisów była aż tak różna? Kiedy wreszcie doczekamy się sprawiedliwych form wyliczania naszych pensji? (...)

Warszawski policjant

Ale ekspert!

Witam! Odniosę się do wywiadu z Marcinem Koskiem, gdyż już zaczyna mnie denerwować zawiść „stołkowych specjalistów” z Warszawy w stosunku do Marcina. Ci, którzy brali udział w szkoleniu z nim, wiedzą, jaką facet posiada wiedzę! (...)

Wydaje mi się, że jeżeli ktoś chce rozmawiać o doświadczeniu Marcina w prowadzeniu szkoleń bojowych dla AT, niech przesiedzi z grubsza, gdzie był i kogo szkolił.

Specjalista

Od redakcji:

Faktycznie Marcin Kossek wspomina, że szkolił jednostki rosyjskie „Alfa” i „Witeź” oraz oddziały specjalne FSB. Problem jednak w tym, że przedstawiciele tych formacji nic o tym nie wiedzą (oficjalne pismo do wglądu w redakcji).



TTG POLSKA i Stowarzyszenie Polskich Mediów zapraszają policjantów i pracowników Policji na

VII UROCZYSTE OTWARCIE SEZONU NARCIARSKIEGO CORTINA D'AMPEZZO 10-18.12.2005 r.

Możliwość szusowania po stokach położonych nieopodal Cortiny d'Ampezzo, San Vito, Auronzo, Padola. Pobyt w hotelach w Auronzo (11-17.12.05), karnet narciarski od poniedziałku do piątku oraz dwukrotna możliwość korzystania z lodowiska.



Autokarowy transport BP ATAS, ubezpieczenie SIGNAL-IDUNA, tradycyjne podwieczorki na stokach z grzaniem winem, ale też i zimnym polskim piwem, do tego polskie wędliny z Marciszewa.

Dla nowicjuszy mogą być jeszcze większe emocje, bo komandosi Jednostki Specjalnej Grom z Fundacji Grom będą wprowadzać ich w tajniki szusowania.

Wieczorami opowieści o polskich kabaretach w wydaniu Artura Andrusa oraz muzyka i dyskoteka z gwiazdami polskiej estrady, a dla chcących odmiany proponujemy popołudniami kąpiele w gorących źródłach uzdrowiska Valgrande.

Wyjazd nastąpi 10 grudnia br. o godz. 15 z placu Grzybowskiego w Warszawie. Przystanek w Katowicach ok. 19.30.

Przewidywany powrót – niedziela, 18 grudnia br. godziny popołudniowe.

Zapewnione:

transport autokarem, ubezpieczenie Signal-Iduna, zakwaterowanie – pokój dwuosobowy, śniadanie i obiadokolacja.

Informacja o wyjeździe na stronie www.ttg.com.pl.

Informacji udziela Katarzyna Czajkowska, tel. (022) 654 93 66.

Równi inaczej

(...) Chciałbym poruszyć sprawę pracowników cywilnych zatrudnionych w laboratoriach kryminalistyki.

Wykonując na co dzień pracę niebezpieczną (odczynniki chemiczne itp.), nie otrzymują dodatkowych urlopów z tytułu szkodliwych warunków ani gratyfikacji pieniężnej, bo ustawa o Policji tego nie przewiduje.

Funkcjonariuszom takie urlopy się przyznaje, mimo że ich praca nie zawsze wiąże się ze szkodliwością.

Jednostki oszczędzają też na corocznych badaniach profilaktycznych.

Wszyscy to widzą i wiedzą, łącznie ze związkami zawodowymi, ale nikt nic nie może lub po prostu nie chce w tej sprawie zrobić, bo po co narażać się decydentom, a może tak jest wygodniej. (...)



Wydaje mi się, że otworzę puszkę Pandory, ale chciałbym skomentować internetową zapowiedź artykułu dotyczącego płac pracowników cywilnych (wersja w druku jeszcze do mnie nie dotarła). Już kilka lat temu słyszałem w swojej KWP narzekania pani zatrudnionej na cywilnym etacie, która twierdziła, że za tę samą pracę zarabia dużo mniej niż jej koleżanka w pokoju. Obie pracowały w finansach. Konia z rzędem temu, kto udowodni, że policjantka musiała pracować w finansach. Pomijam zdecydowanie za niskie zarobki pracowników cywilnych Policji.

Pracownik cywilny z KWP

Sławek



MO a sierpień

W sierpniowym numerze „Policji 997” ukazała się rozmowa z Bogdanem Borusewiczem na temat milicji. (...)

Ten wybitny działacz opozycyjny ciekawie przedstawia swój punkt widzenia na zwalczanie opozycji przez MO w latach 70. i 80. (Aby sprawa do końca była jasna, przydałby się komentarz na temat instytucjonalnego współdziałania MO i SB). Najważniejsze jest jednak to, że jako jeden z nielicznych wskazuje, iż „milicja była tylko narzędziem władzy”, „że główne działania zaplanowali wojskowi” i „zadbali, aby znaleźć kozła ofiarnego”. Przypomina też, że „do stoczniovców strzelało wojsko”. Mówiąc to, Borusewicz ma rację. Rola wojska w historii PRL została powszechnie zmistyfikowana. (...)



Znaczną część rozmowy zajmują wzajemne relacje opozycyjnego społeczeństwa i milicji. Przygotowuję do druku publikację na temat stosunku NSZZ „Solidarność” do ruchu związkowego funkcjonariuszy MO w 1981 r. i dlatego jestem zmuszony polemizować ze stwierdzeniami Bogdana Borusewicza na ten temat. Mówi on, że „Ktoś rozsiewał brednie o naszej wrogości do milicjantów. Ponoć mieliśmy wieszać komunistów na drzewach. (...) Machina propagandowa ruszyła i zrujnowała życiowość funkcjonariuszy”. Na podstawie własnych wspomnień, relacji byłych milicjantów i dokumentów, w tym prasy i ulotek struktur „Solidarności”, mam odmienne zdanie. To nie był „ktoś” i nie była to tylko propaganda. Wrogość większości społeczeństwa do milicji była naturalnym odruchem. MO była aparatem represji nie tylko wobec świata przestępczego, ale i wobec społeczeństwa i ta ostatnia rola była podstawą oceny jej działalności.

Wojsko maszerowało podczas defilad, władza siedziała w komitetach lub dzieliła talony w zakładach pracy, a milicjanci byli na ulicy, dostępni dla każdego, kto chciał wyladować swoje emocje. Niebieski mundur był symbolem władzy i odpowiadał za wszystko. Ten stan emocjonalnego napięcia utrwalali i inicjowali zwłaszcza działacze „Solidarności”. (...) Problemy związane z nastrojami społecznymi funkcjonariusze MO poruszali na odprawach partyjno-służbowych. Charakterystyczna była dyskusja we wrocławskiej jednostce ZOMO. Milicjanci skarżyli się, że muszą ubierać się w cywilne ubrania, aby stanąć w kolejce, a żony boją się przyznać, że mężowie pracują w MO. Zwracali też uwagę na to, że w „Solidarności” pojawiają się święte krowy i dotychczasowi nietykalni mogą być zastąpieni przez innych nietykalnych.

W tej sytuacji część milicjantów widziała w „Solidarności” zagrożenie dla swojej pozycji, a także czynnik anarchizujący życie społeczne i ekonomiczne. Inni funkcjonariusze zaś zdawali sobie sprawę z konieczności rozliczenia się z 35 lat socjalizmu w głęboko uzasadnionych przyczynach niepokojów społecznych, uwidaczniających się często w agresji i nieracjonalnym zachowaniu. Widzieli oni w „Solidarności” ruch odnowy, mogący przeprowadzić reformy ustrojowe i sami tworzyli milicyjny ruch reformatorsko-związkowy, oficjalnie poparty przez „Solidarność” dopiero przed samym stanem wojennym. (...)

Wiktor J. Mikusiński



(...) Oburzył mnie sposób, w jaki pan Borusewicz mówi o milicji – „W dużych miastach Policja zмага się skutecznie z poważną przestępczością, o jakiej milicja nie miała zielonego pojęcia. Pora mentalnie rozstać się z milicją, a nie z sentymentem wskrzeszać złe wzorce. Policjanci w wolnej Polsce mają swoją kartę i swoje doświadczenia, MO nie jest im do niczego potrzebna”. Pan Borusewicz chyba zapomina, że w PRL przestępczość także istniała. Było i chuligaństwo, i napady z bronią w rękę, i porwania samolotów. Byli złodzieje i gwałciciele, a to, że ich aktywność była wtedy o wiele mniejsza, chyba tylko dobrze świadczy o MO i PRL. Pan Borusewicz – zwłaszcza jako historyk – powinien zdawać sobie sprawę, że 6 kwietnia 1990 roku praktycznie zmieniła się tylko nazwa, natomiast MO w historii służb porządkowych w Polsce ma najdłuższą tradycję i dorobek – i to nie tylko w rozpraszaniu tłumów (co wtedy, zdaniem wielu policjantów, robiono bardziej profesjonalnie), ale także w kryminalistyce i w innych policyjnych dziedzinach. Pan Borusewicz dziwi się „nadgorliwości” zomowców w stanie wojennym, twierdząc, że milicjanci jako otumanione narzędzie władzy bezpodstawnie bali się szykan ze strony „Solidarności”... Na miejscu przeprowadzającego wywiad zapytałbym pana Borusewicza, czy słyszał o przypadkach między sierpniem 1980 a grudniem 1981 roku, kiedy zdarzało się, że tłum atakował milicjantów przeprowadzających kontrolę drogową czy aresztujących pijanych chuliganów? Po takich starciach były spalone komisariaty MO!

Zomol

Pamięć

(...) Jako oficerowi w stanie spoczynku leży mi na sercu obrona godności i honoru funkcjonariuszy MO, którzy wypełniali swoje obowiązki często z narażeniem zdrowia i życia w obronie prawa, mienia, spokoju i bezpieczeństwa oraz życia obywateli. (...)

Zginęło wiele tysięcy funkcjonariuszy, zostało tysiące sierot. Żadnych odszkodowań nikt z tego tytułu nie otrzymał. (...)

Niektórzy nasi polegli i zamordowani nie mają nawet grobów. Leżą gdzieś w leśnych dolach, gdzie ich po torach porzucono! (...)

W przeszłości społeczeństwo ufundowało wiele pomników, płyt i tablic dla uczczenia poległych funkcjonariuszy MO.

Część z nich została zniszczona lub usunięta po 1990 roku. Są ludzie i środowiska, którym zależy na znieważeniu żywych i poległych funkcjonariuszy, odebraniu im godności i honoru.

Nie zgadzamy się z tym i uważamy, że pomniki, płyty i tablice powinny wrócić na honorowe miejsca, być wydobyte z ukrycia, a zniszczone odtworzone.

W myśl uchwały III Zjazdu Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Resortu Spraw Wewnętrznych RP podjęto w tej sprawie sporo inicjatyw, z różnym skutkiem. (...)

Nam, byłym funkcjonariuszom, zawsze głęboko w sercu tkwiło dobro najwyższe. Cechował nas gorący patriotyzm i służba ojczyźnie! (...)

Z wyrazami szacunku
ppłk w st. spocz. Jerzy Jachocki
rzecznik prasowy

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów RSW RP w Łodzi

Od redakcji: Może pora już nadeszła, by „utrwalaczy” – ludzi, którzy walczyli z poakowskim podziemiem oddzielić od uczciwych funkcjonariuszy MO, którzy zginęli na służbie z rąk pospolitych przestępców. Pamięć o tych milicjantach powinna być dla współczesnej Policji cenna.

Zapomniani?

(...) Pracuję w posterunku, w jednostce, w której policjanci muszą być alfami i omegami, a o których wszyscy zapomnieli. Jestem jednym z nich. Sam nie wiem, w jaki sposób radzimy sobie ze wszystkimi zdarzeniami, choć laury spadają na jednostki wyższego szczebla, od KPP zaczynając.

Wiem, że wszyscy policjanci słabo zarabiają, ale jak można zrozumieć, że inni (w KPP) mogą dostać wyższą grupę, choć pracują tak samo i tyle samo, co my na posterunku Policji. (...) Ja od 5 lat jestem na drugiej grupie, z dodatkiem 50 zł, i mam na utrzymaniu rodzinę. (...)

Policjo! Zdarłem sobie życie, żeby się tu dostać, niko go nie znam i mnie przyjęli. Wyprasza mi jednymi drzwiami, ja wchodziłem drugimi. Kocham tę pracę. Jestem tu, pracuję, staram się, a oni mają w d..., że nie mam na chleb.



T.T.

Dane policjanta



Ewa Kulesza – główny inspektor ochrony danych osobowych wyjaśnia wątpliwości związane ze służbą w Policji

Czy jednostka Policji, powołując się na ustawę o ochronie danych osobowych, może odmówić osobie ukaranej mandatem udzielenia informacji o imieniu i nazwisku, stopniu służbowym oraz miejscu zatrudnienia funkcjonariusza, który mandat karny nałożył?

Odmowa byłaby nieuzasadniona, przy czym wynika to z innych aktów prawnych niż ustawa o ochronie danych osobowych. W tym przypadku są to: ustawa o Policji, ustawa Prawo o ruchu drogowym i wydane na jej podstawie rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie kontroli ruchu drogowego, a także rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów w sprawie nakładania grzywien w drodze mandatu karnego.

Zgodnie z ustawą o Policji, do podstawowych zadań Policji należy m.in.: ochrona bezpieczeństwa i porządku publicznego, w tym zapewnienie spokoju w miejscach publicznych oraz w środkach publicznego transportu i komunikacji publicznej, w ruchu drogowym i na wodach przeznaczonych do powszechnego korzystania. W granicach swych zadań Policja – w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw i wykroczeń – może podejmować czynności: operacyjno-rozpoznawcze, dochodzeniowo-śledcze i administracyjno-porządkowe. Par. 2 rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie trybu legitymowania, zatrzymywania osób, dokonywania kontroli osobistej oraz przeglądania bagaży i sprawdzania ładunku przez funkcjonariuszy stanowi, że policjanci, przystępując do wykonywania takich czynności – podejmowanych w celu rozpoznawania, zapobiegania i wykrywania przestępstw

i wykroczeń oraz wypełniania poleceń sądu, prokuratora, organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego – są obowiązani: podać stopień, imię i nazwisko (funkcjonariusze nieumundurowani okazują ponadto legitymację służbową w taki sposób, aby zainteresowany miał możliwość odczytania i zanotowania nazwiska policjanta i nazwy organu, który wydał legitymację), a także podać podstawę prawną oraz przyczynę podjęcia czynności służbowej.

Ustawa Prawo o ruchu drogowym, wraz z towarzyszącymi jej aktami wykonawczymi, mówi natomiast, że funkcjonariusz Policji, w związku z wykonywaniem tych czynności, jest uprawniony m.in. do: legitymowania uczestnika ruchu i wydawania mu wiążących poleceń co do sposobu korzystania z drogi lub używania pojazdu. Po zatrzymaniu pojazdu policjant – jak stanowi par. 5 ust. 1 pkt 1 i 2 rozporządzenia w sprawie kontroli ruchu drogowego – zobowiązany jest podać kierującemu stopień, imię i nazwisko oraz przyczynę zatrzymania. Jeżeli zatrzymania dokonuje policjant umundurowany, powinien również okazać legitymację służbową na żądanie kontrolowanego uczestnika ruchu, policjant nieumundurowany zaś ma obowiązek okazać legitymację służbową bez wezwania. Ma to być dokonane w sposób umożliwiający kontrolowanej osobie odczytanie numeru służbowego policjanta oraz nazwy organu, który wydał legitymację (par. 5 ust. 2 powołanego rozporządzenia). Zgodnie z par. 4 ust. 1 pkt 2e) rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów w sprawie nakładania grzywien w drodze mandatu karnego: „Funkcjonariusz, nakładając na sprawcę wykroczenia mandat karny kredytowany (...) na odcinku „C” formularza (...) wpisuje swój numer służbowy, datę nałożenia mandatu oraz składa swój podpis”.

Z treści wszystkich cytowanych przepisów jednoznacznie wynika, że dane osobowe policjanta w takim zakresie, w jakim wiążą się z wykonywaniem przez niego określonych w ustawie o Policji zadań, nie podlegają ochronie wynikającej z przepisów ustawy o ochronie danych osobowych. Odmowa podania imienia, nazwiska, stopnia służbowego oraz miejsca zatrudnienia funkcjonariusza Policji, który nałożył mandat karny na osobę wnioskującą o udostępnienie tych danych, z powołaniem na przepisy ustawy o ochronie danych osobowych jest więc nieuzasadniona, gdyż wnioskowane informacje są ściśle związane ze sferą zawodową policjanta, uregulowaną szczegółowo innymi ustawami.

Podkreślenia wymaga również fakt, że policjant, ze względu na pełnioną funkcję, posiada status funkcjonariusza publicznego w rozumieniu par. 13 pkt 7 ustawy z 6 czerwca 1997 r. Kodeks karny (Dz.U. nr 89, poz. 553 ze zm.). Zgodnie z jego treścią: „Funkcjonariuszem publicznym jest (...) funkcjonariusz organu powołanego do ochrony bezpieczeństwa publicznego albo funkcjonariusz Służby Więziennej”. Dane personalne tej kategorii osób, z racji pełnionej funkcji, podlegają ograniczonej ochronie prawnej. ■

Opracował P.K.
zdj. Anna Michejda



Podwyższenie emerytury policyjnej z tytułu pełnienia służby w szczególnych warunkach

ZER

Zasady przyznawania emerytury policyjnej reguluje ustawa z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Straży Granicznej, Biura Ochrony Rządu, Państwowej Straży Pożarnej i Służby Więziennej oraz ich rodzin (Dz.U. z 2004 r. nr 8, poz. 67 z późn. zm.). Zgodnie z art. 15 ustawy wysokość emerytury uzależniona jest od okresu pełnienia służby, od długości posiadanych okresów składkowych i nieskładkowych. Ponadto wysokość emerytury może ulec podwyższeniu, jeśli funkcjonariusz pełnił służbę w szczególnych warunkach lub w szczególnym charakterze. Na podstawie ust. 2 cyt. artykułu wysokość emerytury policyjnej podwyższa się o 2 proc. podstawy wymiaru za każdy rok służby pełnionej bezpośrednio w charakterze nurków i pletwonurków oraz w zwalczaniu fizycznym terroryzmu, o 1 proc. za każdy rok służby pełnionej bezpośrednio w składzie personelu latającego na samolotach i śmigłowcach, w składzie załóg nawodnych jednostek pływających, w charakterze skoczków spadochronowych i saperów oraz w służbie wywiadowczej za granicą, a także o 0,5 proc. za każdy rok służby pełnionej w warunkach szczególnie zagrażających życiu i zdrowiu oraz o 0,5 proc. za każdy rozpoczęty miesiąc pełnienia służby na froncie w czasie wojny oraz w strefie działań wojennych. Szczegółowe warunki podwyższania emerytury z tego tytułu reguluje rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 4 maja 2005 r. w sprawie szczególnych warunków podwyższania emerytur funkcjonariuszy Policji, ABW, AW, SG, BOR, PSP i SW (Dz.U. nr 86, poz. 734), które zastąpiło dotychczas obowiązujące rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 24 września 2002 r. Nowa regulacja wniosła kilka zmian w stosunku do przepisów dotychczasowych, np. doprecyzowano, że prawo do podwyższenia emerytury o 2 proc. podstawy wymiaru za każdy rok służby pełnionej w zwalczaniu fizycznym terroryzmu przysługuje funkcjonariuszowi, który nabył uprawnienia i kwalifikacje do udziału w zadaniach bojowych realizowanych przez jednostkę antyterrorystyczną Policji lub Straży Granicznej, a także funkcjonariuszowi, który w ramach obowiązków służbowych brał udział w działaniach bojowych Policji lub Straży Granicznej lub w procesie szkolenia, mającym na celu przygotowanie do tego rodzaju działań. Zwiększenie emerytury o 2 proc. za każdy rok przysługuje również funkcjonariuszowi o kwalifikacjach минера-пиротехника, ale tylko wtedy, gdy brał udział w takich działaniach (w innych przypadkach funkcjonariuszowi przysługuje, tak jak dotychczas, zwiększenie o 1 proc.). Inną zmianą jest poszerzenie kręgu osób uprawnionych do podwyższenia emerytury o 0,5 proc. podstawy wymiaru za każdy rozpoczęty miesiąc pełnienia służby na froncie w czasie wojny oraz w strefie działań wojennych.

Środkiem dowodowym stanowiącym podstawę do dokonania podwyższenia emerytury z tego tytułu jest zaświadczenie o okresach służby pełnionej w warunkach uzasadniających podwyższenie emerytury, sporządzone na podstawie akt osobowych funkcjonariusza lub innych dokumentów potwierdzających pełnienie służby w tych warunkach, wystawione przez właściwe organy Policji, ABW, AW, SG, BOR, PSP.

Jeśli w wysłudze emerytalnej uwzględniane są okresy służby wojskowej, emerytura może ulec podwyższeniu na zasadach przewidzianych w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym żołnierzy zawodowych. W tym przypadku podwyższenia dokonuje się na podstawie akt personalnych żołnierza oraz dokumentów określonych przez Ministra Obrony Narodowej.

Organ emerytalny zwiększa emeryturę na wniosek zainteresowanego, od daty złożenia wniosku, do którego należy dołączyć wymagane zaświadczenia. ■

ZOFIA CHOJNACKA

st. specjalista Wydz. VI Skarg i Analiz Zakładu Emerytalno-Rentowego MSWiA

Interpol



W Berlinie zakończyły się obrady 74. zgromadzenia generalnego Interpolu. Wzięło w nich udział 600 osób ze 154 krajów.

Czterodniowe obrady wypełniły dyskusje na temat 29 raportów, dotyczących najważniejszych problemów policyjnej współpracy w dziedzinie zwalczania przestępczości międzynarodowej i terroryzmu.

Na sekretarza generalnego po raz kolejny wybrano Ronalda Kennetha Noble'a z USA. Szef Interpolu jest profesorem prawa na Uniwersytecie Nowojorskim. Pracował w instytucjach rządowych – departamencie sprawiedliwości, departamencie skarbu oraz prokuraturze generalnej. Swoje stanowisko objął na najbliższe pięć lat. ■

JOL

Europol



Funkcję przewodniczącego szefów krajowych jednostek do spraw Europolu zaczął pełnić po raz pierwszy przedstawiciel Polski, wybrany imiennie spośród grona kandydatów. Jest nim podinsp. Mirosław Kumanek z Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP, oficer łącznikowy w Europolu. Roczną kadencję rozpoczął jako następcą Christera Ekberga, wiceszefa Policji Kryminalnej Szwecji.

Posiedzenia pod egidą przewodniczącego odbywają się 5–6 razy w roku, na około dwa tygodnie przed sesjami zarządu Europolu. Aktualny program autorski Mirosława Kumanka koncentruje się na:

- dalszym rozwoju przedsięwzięć zwalczających nielegalną migrację,
- doprowadzeniu do zakończenia prac wszystkich powołanych w przeszłości grup roboczych,
- zwiększeniu zaangażowania instytucji krajów członkowskich w regionalnej współpracy w ramach Europolu. ■

Przygotowała JOLANTA ŚLIFIERZ

FBI



Agent specjalny Federalnego Biura Śledczego (FBI) Monika Wasiewicz rozpoczęła pracę w biurze attaché prawnego ambasady USA w Warszawie we wrześniu bieżącego roku. Urodziła się w polskim Przemyslu. W wieku trzynastu lat wraz z rodzicami wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych, do Bostonu w stanie Massachusetts. Na wydziale nauk politycznych w College of the Holy Cross uzyskała stopień licencjacki. Studia magisterskie ukończyła na Uniwersytecie Georgetown. Studiowała również stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Oksfordzkim w Anglii. Przed wstąpieniem do FBI pracowała w Wydziale Spraw Legislacyjnych Departamentu Stanu oraz w Biurze Administracji Handlowej Departamentu Handlu. Jej mąż również jest agentem specjalnym FBI. To pierwsza kobieta skierowana do biura attaché prawnego w Polsce. ■

Komu służy Policja?

Wkład polskiej Policji w życie społeczne polega głównie na prowadzeniu śledztw i dochodzeń. Zapobieganie przestępczości, utrzymanie porządku publicznego, spokoju, a przede wszystkim pomoc obywatelowi są traktowane w najlepszym razie jako zadania dodatkowe, odrywające funkcjonariuszy od „prawdziwej” pracy.

Policja, ku uciesze prokuratury, stała się pełnoprawnym gospodarzem postępowania przygotowawczego. Debata toczona przez znawców przedmiotu, prawników i polityków na temat bezpieczeństwa wewnętrznego koncentruje się wyłącznie na zjawiskach związanych z najpoważniejszą przestępczością, czyli na: terroryzmie, korupcji, mafii, zaostrzeniu kodeksu karnego, centralizacji lub decentralizacji Policji, likwidacji lub zachowaniu komendy głównej, kadencyjności stanowisk kierowniczych. Tymczasem

POLAKOM DOSKWIERA GŁÓWNIEM PRZESTĘPCZOŚĆ POSPOLITA,

nazywana przez policjantów „drobną”. Już te określenia – „pospolita”, „drobna” – wskazują na stosunek organów ścigania do najpoważniejszych obaw większości mieszkańców naszego kraju.

Co można zrobić, aby zmienić sposób funkcjonowania Policji? Powiedzmy to wreszcie wprost: trzeba zdecydowanie ograniczyć udział policjantów w prowadzeniu postępowań przygotowawczych, zwłaszcza po zatrzymaniu przestępcy.

Nie zapobiegając naruszeniom prawa, Policja dopuszcza do powstawania coraz większej liczby śledztw i dochodzeń. Mniej patroli na ulicach to brak porządku, to więcej przestępstw i następne sprawy do prowadzenia. Co z kolei powoduje wzrost liczby policjantów zajmujących się wykrywaniem sprawców. Już niedługo

każdy funkcjonariusz będzie musiał prowadzić miesięcznie kilka spraw. I tak wszyscy policjanci usiądą za biurkami, nie mając szans na żaden inny rodzaj służby. Jeśli nic się nie zmieni w najbliższej przyszłości, to Policja stanie się wielkim sekretariatem prokuratury.

Przez całe lata w polskiej Policji najwięcej uwagi zwracano na statystyki dotyczące wykrywalności i czasu reakcji na zgłoszenia. W rzeczywistości ani jedno, ani drugie nie jest ostatecznym celem pracy funkcjonariuszy.

LUDZIE OCZEKUJĄ OD POLICJANTÓW,

aby przede wszystkim zapobiegali przestępstwom. Chcą żyć w bezpiecznych miastach, nie życzą sobie być zaczepiani przez wyrostków na osiedlach, żebraków na dworcach, pijaków przed sklepami. Nie akceptują piratów drogowych i dresiarzy bezkarnie ustanawiających swoje reguły, choćby na deptaku wczasowego miasteczka.

SPEŁNIENIE SPOŁECZNYCH POSTULATÓW

jest możliwe. Jak to zrobić? Po pierwsze – gospodarzem dochodzeń i śledztw w całości uczynić prokuratorów lub sędziów śledczych. Po drugie – policjantów z komórek dochodzeniowych skierować do pomocy prokuratorom (asystenci), a ich etaty przekazać do wymiaru sprawiedliwości. Po trzecie – zadania policji sądowej oraz ogniów konwojowych wraz z etatem umieścić w resorcie sprawiedliwości lub powierzyć prywatnym firmom. Wówczas struktura i zadania Policji mogłyby wyglądać następująco:

- **policja prewencyjna:** dbałość o porządek, szeroko rozumiane zapobieganie, zapewnienie bezpieczeństwa w miejscach publicznych, pełnienie służby patrolowej i interwencyjnej,
- **policja kryminalna:** zapobieganie – metodami operacyjnymi – popełnianiu przestępstw, wykrywanie sprawców przestępstw popełnionych, ujawnianie śladów, zbieranie dowodów,
- **policja ekonomiczna:** operacyjne zapobieganie przestępczości gospodarczej, ujawnianie przestępstw i ich sprawców, zbieranie dowodów przestępczej działalności,
- **służba wspomagająca** (złożona głównie z pracowników cywilnych Policji): tworzenie warunków do należytego funkcjonowania wszystkich policjantów,
- **szkolnictwo policyjne:** szkolenie i doskonalenie zawodowe skierowane do wszystkich zatrudnionych w Policji, szkolenie asystentów prokuratorów, funkcjonariuszy straży gminnych itp.

Wszystko to wymaga dojrzałej debaty, szczegółowych rozwiązań, nowej ustawy o Policji, innych zapisów w kodeksie postępowania karnego, ale bez poszukiwania nowego kształtu Policji, który spełniałby społeczne oczekiwania, wciąż będziemy dreptać w miejscu. ■

STANISŁAW BUKOWSKI

zdj. Wojciech Basiński, Romuald Stępniewski





Windą do nieba

Parlamentarna kampania wyborcza już za nami. Policja zachowywała się przyzwoicie. Nie licząc dwóch wypadków związkowców. Najpierw cały NSZZP znalazł się w koalicji z... Samoobroną. Ale wierzymy przewodniczącemu, że stało się to przypadkowo, bez jego wiedzy i woli. Zresztą koalicja rozsypała się przed wyborami... Później pewnej znanej posłance z Wielkopolski pomógł dostać się do Sejmu lokalny związkowiec. Trzeba przyznać, że bronił szlachetnej sprawy – emerytur mundurowych – po wypowiedzi jednego z partyjnych ekspertów, który chciał je obniżyć o 50 proc. Związkowiec z Poznania wskazał w piśmie rozesłanym do jednostek, że jedynym gwarantem mundurowych emerytur jest... pani Krysia. Bez komentarza.

I to wszystko. Generalnie zwyciężyła więc apolityczność.

Rzutem na taśmę Ryszard Kalisz wystąpił do ministra finansów, aby ten łaskawie w przyszłym roku przyznał policjantom podwyżkę do 2,03 mnożnika,

czyli średnio o 70 zł. W tym czasie prezydent załatwił żołnierzom podwyżkę do 2,11 tego samego mnożnika. Jak do tego wszystkiego odniesie się nowy Sejm? Zobaczmy.

Na korytarzach KGP słychać o nadchodzących zmianach. Większość kandydatów do różnych stanowisk anonsowaliśmy w tej rubryce już przed kilkoma miesiącami. W szpicy peletonu po żółtą koszulkę lidera jadą nadinspektorzy: Rapacki, Siewierski i Szczerbak oraz... generał Marek Bieńkowski – były szef Straży Granicznej, który, z dużymi sukcesami, w latach 1997–2001 dowodził tą formacją. Pułkownik Polko zbyt wyraziście prezentował swoje sympatie, aby teraz liczyć się w wyścigu do apolitycznego stanowiska.

Na swoim forum (www.ifp.pl) policjanci wieszczą bliski koniec niektórym „01”, opisując wyczyny ich pupili. Jeden taki, zastępca komendanta miejskiego (pewnie ISOludek), zażądał od swoich podwładnych, aby natychmiast podnieśli



Policyjny emeryt z... lubi doradzać aktualnie rządzącym, a opowieści o jego rzekomym podobieństwie do chorągiewki są mocno przesadzone. Kto to? Czekamy na odpowiedź.

„wskaźniki ujawnialności sprawców wykroczeń”. Innymi słowy, mają strzelać do ludzi z mandatów, a nie tak sobie „łazić” i tylko pilnować porządku. Bo statystyka rzecz święta i aby Policja rosła w siłę, wskaźniki muszą jechać windą do nieba, jak Mandaryna w Sopocie. ■

PAWEŁ BIEDZIAK
zdj. autor



Dalej zajechać

Od idei do realizacji upłynęło kilka lat.

– Tak. Nie jest to wszystko proste w naszych warunkach. Marzeniem było zintegrować wysiłki wielu ludzi i organizacji działających na własną rękę.

Promowała Pani odblaskowe elementy ubioru dla pieszych i rowerzystów.

– Bo to szalenie ważne! Człowiek bez „odblasku” jest widoczny w światłach samochodu z odległości 20–30 metrów, wyposażony w „odblask” dobrej jakości ze 150–300. Ale fundacja zajęła się też pomocą rzeczową i finansową dla ofiar wypadków, finansowaniem kosztownych protez dla dzieci i młodzieży, fundowaniem szpitalom sprzętu medycznego, propagowaniem w mediach bezpiecznych zachowań na drodze. Odkręciłam kran, a tu się wylał prawdziwy wodosпад problemów. Złe drogi, brak obwodnic, brak świateł, fatalnie wyprofilowane zakręty, nieodpowiednia organizacja ruchu, niedouczzeni kierowcy, agresja na drodze itp., itd.

A naprzeciwko Pani. Samotnie? Z motyką na słońce?

– To nie tak. Działam razem z Policją. Mam tam wielu dobrych znajomych, przyjaciół. Na początku musiałam wiele się nauczyć i wybrać najważniejsze cele dla fundacji. Cieszę się, że temat „odblasków” mógł dzięki scenarzystce, pani Ilonie Łepkowskiej, pojawić się w serialu „M jak miłość” oglądanym przez 12 milionów widzów. Małutki „odblask”, wartości jednego pączka czy coca-coli, może przecież uratować życie.

Krople, które drążą skałę...

– Najszczęśliwsza jestem, gdy dowiaduję się, że po jakiejś naszej „zmasowanej akcji” terenowej trwale spada tam liczba wypadków z udziałem dzieci i młodzieży.

Próbowała Pani zachęcić inne znane osoby do naśladownictwa?

– Bez powodzenia. Dużo dobrego moglibyśmy razem zrobić. Rozumiem, że to trudna decyzja, bo musiałam poświęcić czas i własne pieniądze. Nigdy jednak nie jesteśmy tak biedni, żeby nie móc się podzielić z innymi. Tak mawiała moja mama.

Korzysta Pani ze swego prawa jazdy blisko 30 lat. Jakim jest Pani kierowcą?

– Przejechałam każdą dziurę w Polsce, pół Afryki i 40 tysięcy kilometrów w USA. Wygrywałam rajdy. Wraz z nabywanym doświadczeniem uczyłam się też pokory. Bezpieczeństwo przede wszystkim. Oddziałujmy na co dzień własnym przykładem: zakładajmy kaski rowerowe, a nie tylko wymagajmy tego od dzieci, zapinajmy pasy (te z tyłu też!) w samochodzie. Dotyczy to również, a może przede wszystkim, policjantów.

Dziękuję za rozmowę. ■

Dorota Stalińska. Kobieta dynamit. Opiekuńcza matka. Odtwórczyni pamiętnych ról filmowych i teatralnych. Jej monodram „Zgaga” od lat przyciąga komplety widzów. Autorka piosenek i kilku tomików wierszy. Prócz tego maluje, śpiewa i promuje zdrowy styl życia. W 2001 roku założyła fundację „Nadzieja” zajmującą się bezpieczeństwem w ruchu drogowym.

Utworzenie fundacji było spłaceniem długu? Przeżyła Pani straszny wypadek, nie pierwszy zresztą w życiu...

– W 1998 roku nie udało mi się przejechać skrzyżowania na trasie wylotowej z Warszawy do Krakowa. Kamaz wbił się w moją mazdę. Jego szoferkę miałam na tylnym siedzeniu, koła w bagażniku, z mojego samochodu nie zostało nic. Ja ocalałam. Od przybyłych na miejsce policjantów dowiedziałam się, że co kilka dni ginie tu człowiek. Za darowane życie obiecałam, że zajmę się tą sprawą. Rok później z prawdziwym wruszeniem uruchamiałam światła sygnalizacyjne na niebezpiecznym skrzyżowaniu.

Ale nie poprzestała Pani na tym.

– Zdecydowałam, że trzeba działać systemowo. Zatem fundacja.

Uchwyceni



Lustereczko, powiedz przecie...

**Czekamy
na podobne zdjęcia:
gazeta.foto@policja.gov.pl**



Stołeczna nadchodzi?

zdj. Damian Burzykowski „Fakt”



Jak przygoda to tylko w... Iranie



– Hej! Nie było tak źle

POLICJA 997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. (022) 60-161-26, fax (022) 60-168-67
www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (60-121-87)

Redaktor naczelny: Paweł Biedziak
p.biedziak@policja.gov.pl (60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna
a.wrotna@policja.gov.pl (60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta
m.boruta@policja.gov.pl (60-161-15)

Sekretariat: Bożena Chmielewska
gazeta@policja.gov.pl (022) 60-161-26

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek – g.bartuszek@policja.gov.pl
Przemysław Kacak – p.kacak@policja.gov.pl
Tadeusz Noszczyński – t.noszczyński@policja.gov.pl
Paweł Ostaszewski – p.ostaszewski@policja.gov.pl
Jerzy Paciorkowski – j.paciorkowski@policja.gov.pl
Elżbieta Sitek – e.sitek@policja.gov.pl
Jolanta Ślifierz – j.slifierz@policja.gov.pl

Fotoedycja: Wojciech Basiński
gazeta.foto@policja.gov.pl

Fotoreporter: Anna Michejda
a.michejda@policja.gov.pl

Studio graficzne:

Bożena Skibska, Krzysztof Zaczekiewicz
gazeta.studio@policja.gov.pl (60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (60-121-87)

Marketing i reklama: Rafał Wasiak
r.wasiak@policja.gov.pl (60-115-01)

Prenumerata, kolportaż i księgowość: Teresa Bąk
gazeta@policja.gov.pl (60-160-86)

Druk: Elanders Polska Sp. z o.o.

Nakład: 40 000 egz.

Numer zamknięto: 10.10.2005 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów. Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600
- oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

Exemplarze miesięcznika w policyjnej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne.